

KS 136
X. DR. TOMASZ MISICKI

HENRYK SIENKIEWICZ

Największy z Pisarzy Świata.



CHICAGO, ILLINOIS
„DRUKIEM DIENNIKA CHICAGOSKIEGO”
1455-57 W. DIVISION ULICA
1917



ZACNEMU X. ANTONIEMU GÓRSKIEMU
Z AMSTERDAM, N. Y.

Dotremu bardzo

X. FRANCISZKOWI TABORSKIEMU

Z DETROIT, MICH.

w upomniku

X. DR. TOMASZ MISICKI

W sierpniu 1917
Williamsport, Pa.



13315.

Czy nie niebezpiecznie pisać jeszcze o Sienkiewiczu, kiedy najwięksi i najmądrzejsi nasi i obcy ludzie o nim pisali?... A potem, czy tu w Ameryce opłaca się, czy warto ogłaszać podobne studium, kiedy, niestety, nie dorósł tu ogół do zrozumienia Sienkiewicza, — kiedy rzadko kto cudowności jego i wielkość jego godnie ocenić potrafi?...

Pisać jednak postanowiłem, żeby ulżyć sercu swojemu, — dla zadowolenia własnego, dla odpedzenia łez, które jakby po stracie ojca rodzonego cisną się każdemu dobremu Polakowi do oczu, dla braterskiej pociechy i narodowej wspólnej sławy.

Wydając niedawno broszurkę o śp. X. Stefanie Pawlickim, nie myślałem nigdy, że będę nieszczęsnym prorokiem co do napisu na nagrobku wielkiego Sienkiewicza, w tak niedługim czasie!... Wierzyłem, że przeżyje w bólu ogromnym i w trudzie niezmiernym te okropne czasy, że następnie będzie reprezentantem zmartwychwstałej Ojczyzny na kongresie europejskim i że, syt sławy i zasługi i lat, odejdzie do Pana za jakie lat dwadzieścia, już na ziemi nagrodzony i nad miarę szczęśliwy!... Roilem sobie w duszy, że ratować będzie życie polskie i strzedz będzie imienia polskiego, on jałmużnik niestrudzony i rycerz bezbrojny a nieustraszony i najwymowniejszy, dopóki wojna srożyć się będzie; — kiedy zaś ustanie

wojenna pożoga, to on jedyny otworzy i obnaży Europie sumienia Moskali i Prusaków i Austryaków i zarazem wstrząśnie potężnie duszami Francuzów, Anglików i Włochów!...

Marzenia rozwiały się nagle — i już dzisiaj, pisać mu musimy na grobie:

„Największemu z pisarzy świata!”

Dlaczego nie zachował go Bóg, bodaj kilka lat dłużej, żeby opisał to piekło bólów i tę bezdeń szamotań się ludzkich, i to morze krwi przelanej?... Czemu nie danem mu było zakląć w niezapomniane obrazy, jak chyba on jedenby umiał, i bezdenną butę pruską i rosyjską bezradność i belgijską mękę i francuską straszliwą pokutę i angielską wielką duszę w pogromach, a przedewszystkiem głodną i podeptaną i okrwawioną Polskę?...

Zawołał go Pan; musiał pójść zmęczony, beznadziejny, zrozpaczony o dolę i o losy matki-Polski, dla której pracował i dla której gotów był umrzeć!... I śmiem sądzić, że policzył mu Ten Rachmistrz i Rozbieracz serc ludzkich Niemylny, te lęki i niepewności, co go trapiły na progu wieczności, na ekspiacycę za dawne grzechy, za sprzeniewierzenia się lat młodych...

On, śp. Henryk Sienkiewicz, musiał umierać we wielkim bólu i straszliwej rozterce duszy, my zaś przybici jego śmiercią i przerażeni nieszczęściami ojczyzny, choć bolejemy wielce, łącno i prędko przychodzimy do siebie z wołaniem katolickiem i polskiem:

Bóg go nam wielkiego dał, Bóg go wziął, niech Boże Imię będzie błogosławione!...

Niech śp. wielkiemu Henrykowi będzie tam Pan miłosiernym, a nam ześle coprędzej równie wielkiego męża i Sam tymczasem dźwiga ojczyznę!...

Ale, pomimo chętnego poddania się woli Bożej, krwawią się serca polskie i szukają pociechy.

Albowiem zabrał go Bóg w czasie, w którym zdawało się nam biednym, był on dla nas najbardziej potrzebnym!...

Zabrał go Bóg, kiedy on był rzecznikiem najnaturalniejszym pomiędzy narodami politycznie wielkimi i szczęśliwymi, a naszym narodem podeptanym i okrwawionym!...

Teraz właśnie, w tym dziwnym miesiącu listopadzie, w dziwne obiecanki brzemienym, pełnym austriackich i pruskich podarunków i rosyjskich poprawek i protestów, — kiedy może on jeden byłby był wyrozumiał i wyczuł prusacką perfidyę albo bizantyjską bezczelność, zasmucił nas Bóg niespodzianie jego śmiercią!

Lecz czepiam się, obok jego własnej ekspiacyjnej pokuty, pociechy nowej... Przed Zbawicielem, wszystko wiedzącym i najsprawiedliwszym, a nieskończenie cierpliwym, który od dwóch lat z górą zasiadł do sądu straszego, przez tę okrutną wojnę, nad spoganianą i lubieżną Francją, nad zżydziałami i masońskimi Włochami, nad dodną duszy zmateryalizowaną Anglią, nad

Moskalami siepaczami i mordercami sprawiedliwych, nad Austryakami jak Piłat chwiejnymi i umywającymi ręce i nad Prusakami, jak sam dyabeł pysznymi, potrzeba było widocznie najpierwszego syna Polski, tam wobec Aniołów i wobec Świętych Pańskich, na wielkiego świadka polskich bólów i polskich niezmiernych cierpień!... Więc zabrał Sienkiewicza Bóg przed Siebie...

Ten, który przed laty najwymowniej protestował w otwartym liście do Wilhelma II., co dzieci polskie katować pozwolił i spuściznę ojców rozkradać nakazał, — ten, który rząd niemiecki powoływał publicznie przed forum wszystkich narodów i przed sąd najwybrańszych mężów, kiedy z odwiecznych nas Prusak wyrzucał ziem, — ten który w odpowiedzi głośnej baronowej Suttner piętnował złodziejstwa i wogóle zbrodnie państwowe, — ten, który od pół wieka wszczepiał zdrowe nasienie w całe pokolenia polskie, a, jakby nowy patryarcha narodowy, tak na wskroś po katolicku i po polsku w płomiennej owej odezwie odpędzał od nienawiści rodaków swoich ku ciemiężcom i oszczercom Polski, — ten, mówię, poszedł przed Pana nad Pany, jako pierwszy i najszlachetniejszy z Polaków, by orędowną i świadczył za sponiewierauną i jęczącą ziemią naszą!...

Krzyczeć nie będę jak po pogańsku i nierozumnym pisać i mówić będą niejedni: „Niech mu szwajcarska ziemia lekka będzie”!... Daj mu jednakże Bóg, żeby uczczony został już tutaj na ziemi i żeby zwłoki jego z honorami należnymi

wodzom wielkim narodu spoczęły na Wawelu naszym, obok królów, obok Kościuszki i Mickiewicza!... Zaś co do ducha jego, który oby czempredziej spoczął w Panu i poił się niebiańską rozkoszą, daj Boże, żeby ten duch wielki odwiedzał często padły nasze polskie i za pozwoleniem Bożem, czuwał z wysoka nad ziemią naszą, której za życia swego ziemskiego był największą chlubą i najlepszym synem.

Żałuję bardzo, że nie mam pod ręką wszystkich dzieł wielkiego pisarza, bo obecnie daleko jestem od cywilizacji prawdziwej, a i biblioteczka moja porozrywana i tuła się od trzech nieszczęśliwych lat po świecie; niech zatem czytelnicy raczą wybaczyć, że to studium nie będzie takim, jakim chciałbym je mieć.

CZEŚĆ PIERWSZA.

I.

Lat temu dziesięć, przebywając kilka dni w Karlsbadzie, wpadłem był na pocztę i rozpisałem się gdzieś w kąci, kiedy nagle słyszę radosny i zbyt głośny okrzyk urzędnika telegraficznego, Czecha: „A to p. Sienkiewicz, — Slava, slava!...” Lecz za ledwom się obrócił, już sława Polski i całej Słowiańszczyzny, schowała się tak prędko, że jej nie mógł odszukać przez dzień cały... Największy z pisarzy świata wysłał depeszę do Krakowa i tyle narobił przyjemności poczciwemu wielbicielowi, swoim podpisem...

Nadzwyczajna skromność Sienkiewicza i jego fenomenalna pracowitość szły w parze z niezwykłą jego popularnością i niezmierną sławą.

W Polsce nasamprzód, jak tylko zaczęły się rozchodzić pierwsze wspaniałe karty „Ogniem i Mieczem”, kto żył, myślał i marzył o Sienkiewiczu, czytał Sienkiewicza. Profesorowie uniwersytetów, urzędnicy, księża, nauczyciele, mieszczanie i lud, panie arystokratki i panny służące, rzemieślnicy i wieśniacy wiedzieli o Sienkiewiczu, pożerali poprostu jego pierwszą wielką historyczną powieść. — Chodziły wówczas wieści, — zdaje się, że prawdziwe, — kiedy drukowało się „Ogniem i Mieczem”, odrazu w trzech dziennikach pod trzema zaborami, że zasypywano autora setkami listów, dziękczynnych i doradczych; fantastyczne mianowicie dziewoje nasze błagały go często, skrapiając łzami epistoły rozkochane, by na miły Bóg ratował czempredzej Helenę Kurcewiczównę i niezrówanego wygę Zagłobę. Narzekania były ogólne, gdyś chwycił za gazetę i szukał w odcinku Sienkiewicza, a sprytny i interesowny dziennikarz próbował cię raczyć innym pisarzem... Powtarzało się to samo przy „Potopie” i przy „Panu Wołodyjowskim.”

Ksiądz i zakonnik w celi, student i biedny wyrobnik nieraz na poddaszu, zapalał w nocy lampę albo mizerną świeczkę i czytali nocy całe, z miłością i zapamiętaniem się, skarżąc się tylko, że obowiązki nieodzowne każą się oderwać od

lektury i wzdychając boleśnie, że już niezadługo rozkosz się skończy...

W podobny sposób nigdy chyba żaden pisarz na świecie nie był czytany.

Sienkiewicz, zdawało się, zabił na lata całe dawnych niby świetnych pisarzy, jak Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Czajkowskiego i wielu innych, a młodym beletrystom, co się dzielnie zrywali do lotu, poderwał jak ptakom skrzydła na chwile długie, bo i ci i tamci (wielu z nich czytało Trylogię) uznać musieli w nowym koledze króla swego. Vox populi, orzeczenie całej Polski tak zadekretowało i miało słusznie. Na nic się zdały zrazu nieśmiałe, potem głośniejsze pomruki pozytywistyczne kilku warszawiaków z Piotrem Chmielowskim na czele; Sienkiewicz wysunął się gwałtem i jakby wyskoczył na czoło powieściopisarzy polskich i tam do chwalebnej pozostał śmierci.

Niewątpliwie było coś Opatrznościowego w tej wielkiej sławie Sienkiewicza i w niezrównanym jego talencie.

Kordyałem bezsprzecznie dla serc polskich były te przepyszne karty Trylogii, pociechą niezmierną i podniętą do miłości kraju stali się owi rycerze bez skazy, — i rozpały owe niezapomniane wielkie krwawe dzieje tysiączne znicze nowych zapałów i nowych poświęceń i wołały na uspionych i na leniwców: Szanuj i kochaj przeszłość, twardo stój przy obowiązku i przy ojczyźnie,

to ani Prusak cię nie zmoże, ani Moskal nie uduśli!...

Myślałem nieraz, że sama „Trylogia” odrobiła w dziesięciu latach i zasypała to, co austriacko-polskie szkoły wyżłobiły w naszych galicyjskich duszach przez lat dziesiątki, usypianiem serca polskiego i ogłupianiem głowy polskiej.

Na sławę wielką godnie zasłużył Sienkiewicz, bo rozżarzył ogień w małych i wielkich ku matce-Polsce, jak ona długa i szeroka.

A jak dawnymi laty Mickiewicz wódz rozpoczął szereg — on z nich największy — wielkich poetów, tak teraz przy schyłku XIX stulecia Sienkiewicz mistrz pójdzie sam na szczyty wielkiej poetycznej i patryotycznej prozy i pociągnie za sobą całą plejadę powieściopisarzy, którzy chcą mu dorównać, — nieszczęśni, jeżeli zapragnęli przewyższyć! — pójdą ze sobą w zawody i wytworzą w literaturze naszej nowy wiek złoty.

Po „Trylogii” napisał Sienkiewicz „Bez Dogmatu” i „Rodzinę Połanieckich”, dwa swoje nowe czyny wielkiej zasługi i głębokiego zrozumienia duszy polskiej.

Z waleniem się ojczyzny, przed jej upadkiem bardzo silnie, a po ruinie jeszcze silniej, rozpętały się mocy niewiary, — i w sferach wyższych Polak przecywilizowany, rzucany losami tu i tam, nie miał poprostu gruntu pod nogami, i nie umiał się o co zaczepić... Nadmiar bólów i nieszczęścia bez miary wyjałowiły serca polskie... Zaciskać się zaczęły pięści nieszczęsnych i bluźnierczo mio-

tać ku niebu; — bez Boga i przeciw Bogu chcieli być nasi sytymi i szczęśliwymi, chodzili koło szczęścia, a czynili wszystko, żeby i swoje i swoich szczęście pognębić i zniszczyć... Życ musieli w udręce okrutnej, albo marnotrawili i życie i zasoby życia, jakby żaden nędzarz nie zdołał... Płoszowskich było bez liku wpośród naszych i chyba nikt ostrzej i straszliwiej nie wyrzekł do Polaków aniżeli Sienkiewicz: Precz z niewiarą, z fałszywym krytycyzmem, z ustawicznym świdrowaniem w uczuciach własnych i cudzych; z takim Połanieckim weźcie się do rzetelnej roboty, szukajcie miłości i zadowolenia tem, gdzie je Stwórca ustanowił, idźcie do szczęścia prawą i katolicką drogą. Społeczeństwu naszemu przecywilizowanemu i całemu światu chciał zakrzyknąć Sienkiewicz — szkoda, że był zmuszonym mówić prawdę w formie powieści i nieraz w zbyt misterny sposób: — Nauka i sztuką i cywilizacya cała polska i europejska robią według niezrównanego wyrażenia się o czem innym Augustyna nieśmiertelnego „magnus passus extra viam,” lecz druzgoczą szczęście ludzkie i marnują życie polskie!...

Zatem trąbić należy na powrót do dawnej żywej i głębokiej wiary, krzyżeć trzeba na Polskę i na świat: Prawda wieczna was oswobodzi i wleje w was nowe życie, a chadzanie staremi, naturalnymi i Bożemi ścieżkami da wam najwięcej szczęścia...

„Bez Dogmatu” i „Rodzina Połanieckich” uczą tej samej prawdy, w negatywny i pozytywny

sposób i dlatego dopełniają się i muszą być czytane i sądzone razem.

Potem wydanem zostało „Quo Vadis”, najpierwsza, nieźródlna i niedopobicia książka pod słońcem, nad którą niewiem, czy lepszą stworzyć będzie mógł duch ludzki, jakimkolwiek językiem będzie się posługiwał. „Quo Vadis” ugruntowało sławę Sienkiewicza na całym świecie. Jeden, jedyne list Petroniusza, estety-poganina, pisany do Nerona przed śmiercią, (były jeszcze większym arcydziełem, gdyby go przetłumaczyć na łacinę—taki ogromnie klasyczny!), — jedno kazanie Św. Piotra w podziemiach rzymskich, takie Piotrowe i takie papieskie, że te dwa ustępy tylko, warte więcej, aniżeli księgi całe o owych czasach i o owych stosunkach.

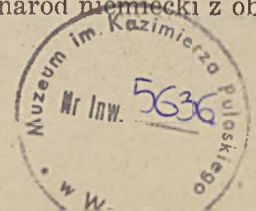
Może już tutaj musiałbym się poskarżyć, że chyba bez wiedzy i pozwolenia Sienkiewicza, Anglia i Ameryka i inne kraje angielskiego języka używające, obniżać poczęły sławę jego, marnemi teatralnemi przedstawieniami i przekrzywiać ośmieliły się najcudowniejsze, niezapomniane sceny! Okropna — to jednak rzecz, kiedy kupcy prości poczynają kupczyć świętymi i bezcennymi rzeczami, na których się nie poznali!...

I znowu załaknął Sienkiewicz sławy rodzimej, znowu powrócił do wielkich chwil chwały polskiej i bólów polskich, — i napisał „Krzyżaków”. Zanim udało mi się czytać „Krzyżaków”, tu w Ameryce po polsku, wytrzymać nie mogłem i czytałem Sienkiewiczowską rzecz po angielsku, gdyż, o ile się

nie myślę, „Herald” z New Yorku za grube pieniądze kupił i kazawszy kablem przesłać, oddrukował nową powieść wielkiego Polaka w świetnym tłumaczeniu na tej półkuli; taką ogromną była fama naszego rodaka.

Niewyczerpaną okazała się inwencya Sienkiewicza i zajaśniała nowymi blaski jego imaginacya w „Krzyżakach”. To było nowe wołanie Sienkiewiczowskie do narodu swego: „Sursum Corda”. „Mieliśmy Grunwald jeden, krew ofiarna na marne nie poszła, — maluczko, a da Bóg doczekać Grunwaldu drugiego, jeno ramię do ramienia i zakasawszy rękawy, do pracy, a nienawiść odrzuciwszy, do odbudowy siebie samych wewnątrznie, — i ojczyzny!”... I to dzieło było zarazem krzykiem Polaka przeciwko nowemu a straszliwemu krzyżactwu pruskiemu i przypomnieniem krzywd niezmiernych niewinnego narodu. Czy przejrzał Sienkiewicz, że za lat 20 zerwie się Europa cała by owego „węża” zdusić i by ten „gad” wytepić w jego bezprzykładnej pysze?... Któż z nas ośmielił się wyrokować, czy Grunwald ten nowy w wyrokach Bożych pisany na teraz — czy może — bępycha bezmierna ukaraną być musi — odłożony na później?...

Niemcy sami, jedni z pierwszych, przełożyli na swój język Krzyżaków i czytali milionami; ile tysięcy znalazło się wśród nich, co przerzucali te karty z czołem spuszczone z wstydu i z cichem westchnieniem i modlitwą na ustach, by raz narazie wyzwoili się wielki naród niemiecki z obłą-



kania prusackiego i wszedł na tory sprawiedliwe i chrześcijańskie?...

Pomijam inne dzieła mniejsze albolii mniej sławne, wspomnę jeszcze jeden monument sławy Sienkiewiczowskiej: „W pustyni i w puszczy.” Sława Sienkiewicza, zwłaszcza po listach z Ameryki i po „Listach z Afryki” była kompletna i ugruntowana na zawsze. Jeden z najlepszych powieściopisarzy amerykańskich (zdaje mi się Jezuita Finn), zrobił wtenczas znamienne uwagę, że z dwóch kart znamienitego dziełka nauczy się każdy, nawet o florze i faunie afrykańskiej więcej, aniżeli z wielkich tomów Roosevelt’a i innych podróżników; a cóż dopiero mówić o zdrowym i posilnym pokarmie duchownym?... Sędziwy zaś i wielki Stanisław Tarnowski napisał między innymi pochwałami rzecz świetną, że odtąd każdy ojciec polski, mający mądrego i obiecującego syna, powinien w testamencie zapisać, by młody i dzielny Tarłowski Staś, taki męczeński i taki rycerski, w słowie i w czynie, był mu książką podręczną życie całe, obok książki modlitewnej, obok Pana Tadeusza i kilku innych zbawiennych dzieł...

Utkwiły mi w pamięci trzy artykuły sławnych Polaków, którzy byli tłumaczami opinii ogólnej w całym świecie polskim o wielkości Sienkiewicza, zaraz po ogłoszeniu „Ogniem i Mieczem.”

W „Przeglądzie Powszechnym” w Krakowie, ogłosił Ignacy Skrochowski (zdaje się brat profesora uniwersytetu X. Eustachego Skr.) znamienne rzecz, z ogromnym zasobem erudycyi, pisaną

przytem lekko i przejrzyście, a udowadniająca, że Sienkiewicz okazał się najszczytniejszym poetą polskim i wszechświatowym a epikiem przedewszystkiem górującym ponad wszystkimi, i żałował tylko, że „Ogniem i Mieczem” nie pisane wierszem...

Drugi znowuż, swego czasu obok Kalinki i Klaczki, największy znawca literatury swojej i obcych, a sam wielki człowiek w narodzie i sam pisarz polityczny niezrównany, ba, nawet tłumacz Homera doskonały, stary Paweł Popiel, wystawił pomnik Sienkiewiczowi w osobnem dziełku i dał świadectwo, że lumen nowe zajaśniało nagle w literaturze całego świata.

Trzeci, prof. Stanisław Tarnowski, którego niesłusznie pomawiano o surowość i nawet niesprawiedliwość dla wielkich poetów, głównie zaś dla Słowackiego i Pola, co było i jest wierutnym fałszem, odrazu wystawił Sienkiewicza na piedestał sławy polskiej i europejskiej i utrzymał go na nim po każdym nowem dziele, słynnemi a dokładnemi krytykami, w których, pod względem zwłaszcza estetycznym, stanął również wysoko (ja myślę czasami, że wyżej) jak sławni Francuzi Sainte-Beuve i Brunetiere. — Wielkim prawdziwie ludziom naszym nikt nie wystawił pomników takich wyrazistych i takich spiszowych, np. historykom Kalince i Szujskiemu, estecie Klaczce, X. Golianowi i bardzo wielu innym, jak sprawiedliwy Tarnowski i on właśnie napisze niezadługo na chwałę Sienkiewicza jasno i niebojaźliwie, rzuca-

jąc rękawicę niesprawiedliwym recenzentom i zardrosnym pisarzom, kiedy będzie rozbierał „Potop”: „... Wykonanie tu takie, że tego co tu najślabsze, jeszcze nikt drugi napisałby nie potrafił.”

Zagranica cała uznała w Sienkiewiczu, mimo całej naszej biedy i urzędowych zagłuszeń rządów zaborczych, mimo lichych nieraz tłumaczeń, (angielskie Curtin'a Jeremiasza są świetne) pierwszorzędnego pisarza i nie zapomnę nigdy krytyki znakomitej wielkiego Francuza, który np. o „Bez Dogmatu” musiał wyrzec prawdziwe słowa: „Najbardziej psychologiczna książka pod słońcem”!... Dusza ludzka, uczucia ludzkie w dziele tem jakby włos cieniutki na tysiączne rozłożone części!...” Słynny krytyk, nie wiedząc o tem, dawał policzek kilku pseudo-krytykom polskim, co Sienkiewiczowi odmawiali znajomości psychologii, bo w nim kryminologii nie znaleźli!...

A proszę zapamiętać, że nie było w tej sławie nic chorobliwego; przeciwnie chorzy i nieumiejętni ludzie kręcili nosem na wielkiego Sienkiewicza i plam na słońcu polskiem szukali. Filozofowie natomiast i wytrawni a głębocy mężowie wczytywali się z lubością w wielkiego Henryka i uważali go za mistrza nad mistrze.

Słynny filozof Pawlicki nim się rozkoszował, drugi wielki filozof i teolog, O. Maryan Morawski, obszernie i entuzjastycznie o nim rozprawił, kardynał Gibbons, dusza prawa i szlachetna, a sam dobry pisarz, rodzajem talentu naszego Biskupa Pelczara przypominający, bardzo mi ukochany od

owego czasu, kiedy w milej dysertacji o „Quo Vadis” Sienkiewicza, nazwał go słusznie najpotężniejszym pisarzem świata katolickiego.

Nie zatem dziwnego, że lat temu kilkanaście jubileusz Sienkiewicza pisarski zastał u stóp jego wszystkich, którzy byli najpierwsi w kościele i narodzie i że cały świat uczony i estetyczny europejski oddał mu należny hołd, jako pierwszemu z ludzi swojego wieku, czcigodnemu pisarzowi i mistrzowi swojego ludu.

II.

A jednakże działa się Sienkiewiczowi niesprawiedliwość za życia i powtórzy się niejednokrotnie po śmierci, kiedy niepowołani i nieumiejętni i zacierzwieni między swoimi i wśród obcych nie umieli go docenić, nie potrafili zrozumieć jego wielkości i próbować będą, jak już nieraz próbowali, stawiać go na równi z takimi autorami, co, wedle wyrażenia starego Orzechowskiego, niegodni byli nosić za wielkim pisarzem piór, kałamarza i inkaustu!...

Głupich nie trzeba siać, sami się niestety rodzą, a Pismo Święte powiada, że „stultorum infinitus est numerus!” A na innem miejscu toż samo Pismo święte wyrzekło: „Stultus cum tacebit sapiens videbitur”, to znaczy, że o wielkich ludziach i o wielkich rzeczach, kiedy nieznający się milczy, mądrym może być nazwanym, lecz kiedy rozprawić w nieznajomości swojej pocnie, zasypie się swoją głupotą!...

Takie cierpkie uwagi nasuwają mi się pod pió-

ro dzisiaj, bom się naczytał i nasłuchał nonsensów bez liku, wyuczonych z tygodniczków protegujących na szczudłach chodzących pisarzy — stereotypowanych komunałów, których pełne bywały kiedyś gazety warszawskie. Tygodnik nawet ilustrowany i inne pisma wielkie i małe...

Kiedy Henryk Sienkiewicz, mistrz nad mistrze, zasiadł na najwyższym szczycie Parnasu i królować począł całemu pisarskiemu światu dlatego tylko, bo według prześlicznego wyrażenia jego własnego jemu Bóg dał wielkość, innym zaś Ten Sam Bóg wielkości odmówił, rozpętały się w pośród swoich i obcych krytyków podłe namiętności ludzkie: pycha i zazdrość, prowadzone na sznurku przez nieświadomość, przez pasyę i przez tchórzostwo.

Nie zapomnę nigdy Wielkiej Soboty r. 1915., którą niestety spędzić musiałem w obcej parafii (ja stary ksiądz byłem bez dachu!...) u sławnego męża-krytyka, który bawić mię począł uczonemi bardzo uwagami o filozofii i literaturze, a ja skromnie słuchać musiałem!... Kiedym nareszcie ośmielił się zapytać, dlaczego Sienkiewicz mimo tylu arcydzieł taki mały, krytyk filozof raczył odpowiedzieć i nie zawstydzić się: „Bo mu brakuje arcyzmu!” Zdębiałem, a zapalczywości i głupocie sądu przeczyć nie mogłem, bo od głupoty apelacy niema; — zresztą konieczna gościnność, choć i łatana podwójnie święta i szanowna rzecz!...

Drugim znowuż razem w tym samym Stanie Massachusetts, ale w innem mieście wdałem się niebaczny w rozmowę o Sienkiewiczu i usłyszałem wyrok mądry i finalny:

„W Reymoncie jest więcej mózgu, aniżeli w Sienkiewiczu”... Staralem się przekonać mózgowego męża-krytyka, że tam największy rozum (mózg wolę przecież przyznawać wołom i innym zażywnym bydłom!) gdzie największy artyzm, gdzie najwyższy ład, gdzie wzniosłe i wysokie cele, gdzie język taki prosty a taki nieposzlakowany i taki kryniczny, — lecz mówiłem do człowieka, który nie rozumiał, albo rozumieć nie chciał...

Byli istotnie wielcy pomiędzy naszymi i obcymi, — i nic w tem dziwnego, że niejednemu z nich nie dawała spać sława Sienkiewicza... Ale jednego zrozumieć nie umiem — nie przepominam nawet kilku bardzo zdolnych historyków literatury polskiej, o których będzie mowa poniżej — że mali ludzie, niezdolni i o estetyce pojęcia niemający, mieli sobie za punkt honoru, jak pieski żydowskie, poszczekiwać na wielkość Sienkiewicza, że wymyślali nierozumne zarzuty i to ku uciesze zazdrosnych niby rywali, a niejeden prawdziwie wielki pisarz nie przywołał ich do porządku!... Miałem żal do Prusa i do Żeromskiego i do Reymonta i do Tetmajera i Weyssenhofa nawet, że nie podnieśli głośnego protestu, kiedy pisarkowie marni na gwałt zarzucali śmieszne powrozy na wysoko wzniesionego Sienkiewicza, żeby go ściągnąć pomiędzy nieznaczących i pomiędzy małych, a na-

tomiast miernoty naraz windować chcieli na tron monarszy polski i wszechświatowy, na którym królował autor Trylogii i autor Krzyżaków...

Dla tych piesków-krytyków Sienkiewicz nie znał życia i nie umiał psychologii!... Sienkiewicz nie przetrawił w sobie przemian „życiowych”, nie rozumie się na fizyologii, na biologii, — nie przestudyował medycznych i szpitalnych głębokich tajemnic, — i dlatego jest powierzchownym i stoi niżej od tych co te wszystkie rzeczy doskonale umieją i w najdrobniejszych opisują szczegółach!... Kłamano sobie i czytelnikom... Silono się na zrobienie z Sienkiewicza artysty, marnego rzemieślnika książek!...

Od owego-to czasu zniechęciłem przymiotnik „życiowy” i nowy najgłupszy z czasowników warszawskich pseudokrytyków „wypośrodkować”; od owego czasu dostałem abominacji do wszelkich kątów i przekątni i wykładników w literaturze, którymi to wyrazami mali ludzie zakrywać pragnęli czczość i nielogiczność poglądów i recenzyj.

Porównywano Sienkiewicza z naszym Prusem i z Żeromskim i z Reymontem. Dobrze robiono, że porównywano, ale niewolno było nikomu, kto ma rozum i zmysł estetyczny, kłaść tych trzech wielkich pisarzy na równi z Sienkiewiczem, — niewolno było przedewszystkiem stawiać ich wyżej nad Sienkiewicza, bo ten rozum i ten zmysł dowodnie mówią, że oni trzej stoją o wiele niżej.

Prus słynął swego czasu jako znakomity kronikarz i ekonomista, dowcipny i cięty i bardzo rozumny co do rzeczy, a zajmujący i poprawny bardzo w swoim języku polskim. — Ale nawet i na tem polu, Sienkiewicz młody jeszcze w onczas bardzo, dorównywał mu i rozumem i solą atycką, przewyższał zaś go często w „Mięszaninach literackich” głębokością spostrzeżeń i nawet, mimo pozytywistycznych niby przekonań, jakąś mimowolną moralnością i wrodzoną delikatnością uczuć. W Prusie — niech mi wybaczą jego wielbiciele — czuło się zawsze dobrego poganina i jakby przodownika tej nieszczęsnej naszej prasy żydowskiej, wyznaniowo niezdecydowanej, że się wyrażę jej żargonem...

A powieści Prusa?... Chcę wierzyć z wieloma, że „Emancypantka” dowcipna, a „Lalka” bardzo rozumna powieść, „Faraon” znowuż ogromnie pracowicie napisany, lecz niechże mi ci sami powiedzą chwalczy, czy się nie znużyli i znudzili okrutnie i „Lalką” i „Faraonem” mianowicie — i czy przedewszystkiem ta tendencja w „Lalce” uczciwa, w „Faraonie” natomiast podejrzana, nie wylazi szydłem i nie męczy czytelnika?...

Żeromski i Reymont żyją jeszcze i sąd o nich nie może być wykończony. Obaj powieściopisarze, drugi szczególnie, dali kilka pracowitych powieści, bogatych w obrazy i epizody całe, czasami zbyt jaskrawe, zbyt drobnostkowe, ale daleko im do Sienkiewicza, na teraz i na dzisiaj... Może później uderzą skrzydłami mocniej i wyle-

cą wyżej... Niema w nich ani bohaterskich ani natchnionych postaci, co to zapisują się w sercach i wżerają w dusze ludzkie na zawsze... Jest nieraz bardzo poetyczny język, są opisy przyrody bardzo barwne i każdy krzak, każdą trawkę mianujące, jakby z zielnika wyjęte, ale niema poezyi, co chwyta za gardło i płakać każe, co się czepia sumienia i do Boga popędza! Może i to później się znajdzie...

Zal mi ogromnie talentu Kazimierza Tetmajera, który to talent tak świetnie zajaśniał i w małych powiastkach, a szczególnie w „Końcu Epopei.”

Gdyby było mniej zgrzytów materyalistycznych, gdyby w jego rzeczach było mniej brutalnych spostrzeżeń, gdyby namiętności ludzkie nie były mierzone i oddane skalą i barwą Zolowską, gdyby mianowicie mniej tam było i sarkazmu i nienawiści i nirwany — o ileż bliżej stanąłby ten wielki pisarz niedoścignętego Sienkiewicza!... Bo jest poetą do szpiku kości. a ma na usługi język, jak rzadko który z współczesnych.

Niechże zatem stawiają nasi i obcy tych czterech wielkich naszych obok Dostojewskiego np. i Tołstoja — stanowczo „Koniec Epopei” Tetmajera przenoszę nad „Pokój i Wojnę” wielkiego Rosyanina z Jasnej Polany — niechże porównają powieściopisarki Eschstruth i Hahn-Hahn z naszą Orzeszkową, która łącno odniesie zwycięstwo nad tamtymi, pod wielu względami, ale niech oddadzą palmę wyższości — i to znacznej — Sienkiewicz-

wi, bo to król powieści i magnat języka, łaską Bożą i godnem a sumiennem z tą łaską pracowniem.

Oburzało mię zawsze stawianie Sienkiewicza obok autora Ben Hur'a Lew Wallace'a i obok Lwa Tołstoja. Jako prawy chrześcijanin i ksiądz, miałem odrazu ogromną awersję do Wallace'a, kiedy ledwo pierwsze przerzucał stronicę jego niwy powieści.

Jest on przedewszystkiem niemądrym protestantem do szpiku kości, pokroju nowszej nauczycielskiej szkoły Tubingskiej i bezczelnie np. i wyraźnie powiada wbrew Ewangeliom świętym, że Józef św. był ojcem co do ciała Zbawiciela naszego, a Matka Najświętsza miała mieć nadto inne dzieci: bluźnierstwo ohydne i ostatniej godne pogardy, przeciwne dogmatom naszym i całej tradycyi Kościoła świętego.

Na drugim znowu miejscu jest Wallace niezdolnym nudziarzem — i wyznać z pokorą muszę, że nie tylko znudziłem się okrutnie zachwalanym pochodem trzech mędrców ze Wschodu, lecz poprostu nie mogłem nigdy doczytać Ben Hur'a od deski do deski i śmiem myśleć nawet, że owa przechwalona scena wyścigowa tak się niejednemu podoba głównie z tego powodu, że się ją widziało w teatrze, nieraz świetnie zarządzoną.

Co do hr. Tołstoja, nie zrozumieć nigdy, jak można było stawiać go na równi z Sienkiewiczem, albo — co już jest rzeczą nie do darowania, — jak śmieli ludzie wysławiać go ponad Sienkiewi-

cza. Przeczę stanowczo wielkości Tołstoja i jako człowieka czy pseudo-apostoła, czy jako pisarza. Między Rosyanami może być on niemal najpierwszy, w pośród europejskich pisarzy współczesnych nawet wcale znaczny, lecz bezwątpienia, nie dorósł on Sienkiewicza ani rozumem, ani charakterem, ani talentem... Zrobią mu sprawiedliwość krytycy, jeżeli postawią go tuż przy Reymoncie, Sieroszewskim, Glińskim i bardzo wielu innych, aczkolwiek i od nich także pozostanie niższym, przez swoją nieszczęsną nienawiść Kościoła w jakiegokolwiek formie i swoje ustawiczne lawirowanie pomiędzy rozmaitymi systemami.

Nie przeczę, że ma Tołstoj wielkie błyski talentu, np. w takiej „Sonacie Kreuzer’a”, albo w nieznanym wstrząsającym obrazku p. n. „Zmartwychwstanie piekła”; ale Sienkiewicz łącznie mu dorównywa, a ogniem nawet łatwo go przewyższa w dawnych na pół chrześcijańskich nowelkach swoich jak „Szkice węglem”, „Jamioł” i „Janko muzykant.”

Natomiast „Anna Karenina” jest tak nużąca, „Zmartwychwstanie” to drugie, tak pod niebiosą podnoszone przez fałszywych chwalców, tak nie tylko nudne, ale nienaturalne i sekciarstwem przesączone, że rozum nie rozumie a serce boli, kiedy się czyta o ścisłym kojarzeniu wielkiego naszego Henryka, jasnego, krynicznego, ognistego i na wskrós katolickiego, — z Tołstojem ponurym i heretyckim, tym szczególnym rodzajem nieznannej herezyi, co to niczego nie uznając i pogardza-

jąc wszelką instytucją Bożą, w sobie samym widzi środowisko wiary i moralności, a żąda posłuchu dla dzikich swoich doktryn na zasadzie: „Ego dixi!”...

Zdaniem mojem dwóch jedynie pisarzy współczesnych godnych jest stanąć przy Sienkiewiczu i mniejsi są tylko od niego mniejszą, że się tak wyrażę, ekspansywnością talentu: Józef Korzeniowski (Joseph Conrad) piszący po angielsku i Józef Weysenhof. — Pierwszy pisze nieporównane krótsze i dłuższe obrazy i powieści z życia portowego, żeglarskiego i wogóle morskiego, a pisze z takim ciepłem, takim przytem oryginalnym językiem angielskim i z taką oryginalnością sytuacji i osób, że krytycy brytyjscy oddają mu palmę pierwszeństwa pomiędzy swoimi. Talentem malarskim, językiem bogatym bardzo w niespodziewane dowcipy i rzadkie, a mimo to świeże porównania, przywodzi nieraz na myśl Sienkiewicza: jaka szkoda niepowetowana dla nas, że woli tworzyć w mowie w której się rozmiłował mając już 18 rok życia i że dotychczas nie powrócił do naszej kochanej polskiej!...

Weysenhof, to pisarz wykwinny powieści o świecie wykwinnym, bardzo rozumny, bardzo dowcipny i bardzo wytworny, więc nieraz się zdaje czytelnikowi, że zbyt wyszukany i jakby wybredny w wyrażeniach i sytuacjach; czy właśnie dlatego nie umie być i nie może u nas pozostać pisarzem popularnym i przez wszystkich zarówno podziwianym i czy dla tego samego powodu nie trze-

ba niekiedy mniemać, że to są powieści przyciężkie i nużące?... Gdyby więcej potoczności, jakby biegu więcej naturalnego — gdyby mniej owej zbyt widocznej sztuki, byłby autor „Pana Podfilipskiego” bliższym Sienkiewicza aniżeli jest w istocie...

Podejmuje więc nieszczęsny na siebie trud i pracę nadaremną, ktoby chciał Sienkiewicza samego, albo jego sławę, ściągnąć pomiędzy tłum szarych pisarzy, bo Sienkiewicza tam nie umieści nikt, chyba nieuk, albolii hołdujący skrzywionym poglądom na świat i na sztukę.

Wykażę nadto później, pokrótce, że uwłaczający sławie Sienkiewicza wydają sobie tem samem smutne świadectwo małej inteligencji i pewnego zdegenerowania i dowodzą jasno, że mają albo małe głowy, albo małe dusze.

III.

Gdyby mnie zapytano na czem głównie zależy wielkość Sienkiewicza i czem się da udowodnić jego wyższość ponad innych pisarzy, gdyby mi kazano krótko scharakteryzować powód pryncypalny jego przodownictwa w pośród mocarzy pióra, — powiedziałbym nasamprzód tak: Sienkiewicz łączy w sobie zalety wszystkich co najpotężniejszych pisarzy świata i co w tamtych było najdoskonalszego, w nim się znajduje i odtwarza i odbija, jeżeli to być może, silniej i goręcej.

Świat i literatury wszystkich narodów nie znają zbyt wielu skończonych mistrzów słowa. Ze

starożytnych wysuwają się na czoło z Greków jedynie Homer, Sofokles i Demostenes i kilku innych, a z Rzymian znowuż Horacyusz i Tacyt i wielu mniejszych, boć dla mnie naprzykład przechwalony Cicero, Owidyusz i Liwiusz zbyt gadatliwi, Wirgiliusz ogromnie nudny.

Potem przeskoczyć trzeba wieki całe, żeby napotkać znamienitszych pisarzy, którzy wielkimi byli dla współczesnych, ale którzy większymi stali się dla potomnych. Albowiem znamienitość każda i geniusz każdy mają to do siebie, że posiadają coś z wieczności i nieskazitelności Boskiej i, im dokładniej poznane, im zbadane bliżej, tem bardziej jaśnieją i tem mocniej rozświetlają pokolenia następujące.

To są cedry i dęby ludzkiej inteligencji: wieki mijają, generacye całe do grobów się kładą, a oni, niezrównani mistrzowie i „pasterze” śmiertelnych, jakby nieśmiertelni i wieczni, coraz mocniejsi, coraz bardziej wyraziści, jakoby wchłaniaли w siebie przeszłość, terażniejszość i przyszłość. To są nieśmiertelne amfory, to są skrzynie złotymi blachami wybite co konserwują skarby niezmiernie ludzkiej kultury i wielkości ludzkiej, ku chwale współczesnych, na pożywienie i na pociechę potomnym. — To są słupy ponad chmury sięgające, przesycone światłem i ciepłem, co rzucają na wsze strony jasne smugi i gorejące pochodnie prawdy Bożej.

W wiekach średnich góruje ponad wszystkimi pisarzami niebotyczny Dante, który sam jeden

taki wielki, że sam jeden zadaje kłam przesadnym i kłamliwym a utartym gadaninom o ciemnościach owych czasów i sam jeden starczy za dziesiątki i setki nowszych powierzchownych i zmaterjalizowanych literatów. W nim głęboka i żywa wiara katolicka, wyrobiona i podsycana znajomością doskonałą filozofii i teologii, a przytem poezya i wymowa najwznioślejsze, święciły najrzadsze tryumfy. — A wtórowali Dante'mu Petrarca, Torquato Tasso i Ariosto, nie tak jak on wysokowyróśli, bo zbytńio może marnemi przejęci miłosciami ludzkimi i afektami popychani ziemskimi — kiedy on, wybraniec rzadki Boży, głównie w niebo wpatrzony i niebiańskie porywy i cele na oku i w sercu i w piersi mający...

Po okropnym rozłamie chrześcijaństwa na dwie połowy, katolicką i protestancką, w czasach już tak zwanych nowszych, wymieniam z pośród wielu, samych głowaczy pryncypalnych, co wstrząsali duszami swoich rodaków: Szekspira, Bossuet'a i naszego Skargę. Pierwszy z dniem każdym potężnieje u wszystkich ludów, tak umiał przeniknąć ostatnie szczeliny duszy człowieczej, tak potrafił chwycić na uczynku każdą namiętność i każdą miłość i każde pragnienie ludzkie, tak mu było danem, że tak rzekę, rozkawałkować i przetrząsnąć ludzką naturę i serce ludzkie.

Skargę zesłał nam był Bóg, żeby Polskę zatrzymać nad przepaścią i od kacerstwa odegnąć, w które ją popędzał szatan przez postronnych odstępców i swoich własnych nowinkarzy słynących

rozumem i wymową i wlał w niego takie bogactwa nauki, zapału i proroczego ognia i namaszczenia nadziemskiego, że uważany być powinien za największego cudotwórcę owych czasów, który wysoką inteligencją i poezyą Boską kruszył upory i zapalczywośći ludzkie i miękcył w ręku swoim na wosk serca polskie. — Gdyby się był urodził i kazał pod niebem angielskiem, francuskim, alboli niemieckim czy włoskiem — chwała niech będzie Panu, że był Polakiem! — byłby był uznany przez świat za największego z ludzi swego czasu!...

Bossuet, wielki Francuz, a bardzo wielki człowiek i biskup i mówca — kto wie, czy nie mniejszy od Skargi, bo zbyt wygładzony i miejskami zbyt świecki i światowy — był opatrnościowym mężem dla ojczyzny swojej, a nadto trębaczem i archaniołem Bożym dla Europy całej. — Taki z niego znakomity obrońca i tłumacz Bożych wyroków w historyi powszechnej, taki pogromca pychy ludzkiej i rachmistrz fałszerstw luterskich i kalwińskich, taki szermierz złotousty prawdy kościelnej, że zaliczonym być musi do tych słońc jarzących, które umysłem imponują ziemskim i użyczają im Boskiego żaru.

W wieku XIX. okazali się i zajaśnili: Byron, Goethe i Schiller, Mickiewicz i Krasiński i Słowacki, jakby tyleż gwiazd pierwszorzędných na europejskim firmamencie. W Goethe'go wielkiego neo-poganina Niemca i w Mickiewicza Polaka z nich wszystkich największego, wyspał

Wszemchnocny tyle blasków swoich, że dopiero późniejsze zadecydują wieki, który z nich dwóch palmę pierwszeństwa powinien dzierżyć; nie tu miejsce wykazać, że nasz wielki Adam Mickiewicz pogromi wielkiego Wolfganga.

Niech mnie nie potępiają czytelnicy, żem jakoby przepomniał nieśmiertelnego Biskupa Hippońskiego, św. Augustyna albo też potentata umysłowego najdostojniejszego Tomasza św. z Akwinu; niech mi nie zarzucają, że ledwo wspominam o dwóch najrozumniejszych i najpotężniejszych filozofach i mówcach XIX. wieku tj. nieśmiertelnych O. Lacordaire i O. Ventura: przecież nie piszę historyi słońce cywilizacyjnych, rzuty jedynie daję o umysłach przewodnich i tak już sobie zarzucając sam przed innymi, żem się nie umiał skrócić w założeniu i w przesłankach swoich...

Otóż śmiem twierdzić to, od czego zacząłem, że w dziełach Sienkiewicza jest jakoby kwintesencja, jest jakoby wywar i wytłoczenie kwiatu inteligencyj wszystkich co najpotężniejszych moczary literatury pięknej, jest połączenie i dojrzałość tego, co w tamtych duchowych jego poprzednikach uważane było i bywa za szczyt literackiego kunsztu. I nie myślę się sprzeczać — na to trzeba by lat całych drobnostkowych dociekań — czy przewertował Sienkiewicz wszystkich największych geniuszów świata, gdzie myślami i wyrażeniami do nich się zbliża, gdzie im dorównywa, gdzie ich dopełnia, albo ich przewyższa itd., — czy może, żar jego umysłowości taki potężny, a

intuicya jego duszy taka nadludzka, że kiedy go się uważnie czyta, prawdziwie cywilizowany czytelnik co chwila zmuszony wykrzykiwać: To przypomina Homera, a to Sofoklesa, — to znowuż Horacyausza, a to lapidarne i obuchem bijące, jakoby Tacytoskie...

Nieraz, przebiegając z nieskończoną rozkoszą dzieła Sienkiewicza, mówiłem sobie, że sprawdziło się na nim najdowodniej, to co zdaje się, on sam mówi gdzieś przez Płoszowskiego w „Bez Dogmatu”, że Polak niejedyn jest przecywilizowany, (ale biorę to w najszlachetniejszym znaczeniu): wszystko co najszlachetniejsze i najlepsze, umysł jego w siebie wchłonał i wszystko co wielkie przetrawił. Od Greków, których Opatrzność, naród maleńki, zrobiła roznosicielami rozumu i piękna, przejął ten zmysł estetyczny i tę miłość klasycznych form i klasycznych wysłowień, które pozostaną zawsze rozkoszą wysokich inteligencyj i dusz nadobnych. Natury grube, serca nieokrzesane, sumienia podeszwowe nie zrozumieją tego, o czem tu mówię, bo nie znajdują w sobie oddźwięku dobra i piękna; wrażliwości i delikatności nauczyć nie można, trzeba je w źródle posiadać i następnie wykształcić. — Niejednokrotnie spójnik maleńki, zręcznie użyty, przymiotnik umiejętnie dodany, przysłówek dorzucony niby niepotrzebnie, wyrażenia całe, albo zdania całe dopisane jakby naiwnie stanowią właśnie pisanie klasyczne i obudzają w człowieku zachwyt i podniecenie estetyczne.—A dodaj do tego naturalność trzymaną na

wodzy, jasność jakby źródlaną myśli, miarę jakoby i wagę tego wszystkiego, co wypada a niewypada, co pomocne, a co szkodliwe, i to tak, że tego regulaminu i obostrzenia nie spostrzeżesz; oto, co się nazywa dziełem klasycznym, estetycznym wykończonym, niemal doskonałym...

W Sienkiewiczu ożenił się klasycyzm starogrecki z nowożytnym angielskim i niemieckim i przetrwał się i przepalił na szczere złoto w najczystszej romantyzmie polskim, jak ongi w Mickiewiczu.

Sienkiewicz, znawca i naśladowca wyższy najpierwzych klasyków i romantyków najznakomitszych, „miał serce i patrzył w serce”, więc nie dość na tem, że zwięzły, że jasny, że wybredny w każdym wyrażeniu, jak Horacyusz, jak Tacyt, jak nieśmiertelny Dante, łącznik świata starego z nowym, ale również buchający jak krater wulkaniczny, uczuciami ludzkimi, przelewający się wierzeniami i kochaniami ludowemi, za przykładem Walter-Scotta, Dickens'a i innych.

Kiedy opisuje wielki Henryk, jak ludzie się bili w bitwach całymi tłumami, albo w pojedynkach rycerz jeden uderzał na drugiego, myślisz raz, że to niezrównane greckie Homerowe boje, to znowuż Torquato Tasso staje przed tobą jak żywy; kiedy u niego ludzie się kochają, to kochają się tak gorąco i tak szalenie, że marzysz o Owidyuszu namiętym, a czasami sprośnym, lecz częściej wychodzi jakby z grobu kochliwy i słodki Ariosto i Petrarca i znowuż Dante i ci wszyscy nieprzeli-

czeni wielbiciele i piewcy kobiet i kobietek, co często o miłości człowieczej śpiewali cudne i prawdziwe rzeczy, ale niekiedy także nieprawdą i ckliwością nużyli umysły poważne i pobudzali do młodości, rozumnych.

Jak, kiedy czytasz wspaniałą i niezapomnianą wiersz Mickiewicza „Na Alpach w Spluegen”, masz poszanowanie dla takiej głębokiej a zranionej miłości ludzkiej, bo rzetelna i nieckliwa, podobnie, kiedy przebiegasz listy Heleny czy Olenki, kiedy czytasz epistolę Skrzetuskiego rycerską a drgającą najczystsza miłością, kiedy słuchasz wybuchów napadziwego Kmicica, albo biadań pana Michałowych, kiedy Wołodyjowski z Basią drobniutką albo Ketling tonący zawsze w kochaniu ze swoją Krzysią milutką gruchają do siebie, kiedy nawet Azya Mellechowicz dyszy piekłem namiętne niepozwolonego uczucia a głównie Zagłoba podrwiwa pijany czy trzeźwy z miłości, — czujesz i musisz przyznać, że wszystko, co tamci wypowiedzieli o miłości tu jest, jeno jeszcze czystsze i zdrowsze i musisz uchylić czoła przed takim przywiązaniem ludzkim!...

Tłumaczyli mi niektórzy, że się myślę wielbiąc w Sienkiewiczu wielkiego znawcę klasyków starożytnych, bo podobno za młodych lat był Sienkiewicz słabym filologiem i prawdopodobnie nie czytywał z łatwością w oryginale Homera ani Sofoklesa czy Eurypidesa, Salustyusza, Tacyta i innych. Być może, chociaż godzi się wątpić... Mógł ostatecznie nabrać znajomości klasyków ze zna-

komitych przekładów w nowszych językach. W każdym razie, z ołówkiem czerwonym w ręku nie setki ale tysiące mogą podkreślić miejsce w „Trylogii” i w „Quo Vadis” mianowicie, po których jakoby przechadzali się starożytni wielcy pisarze i których cuda jakoby stworzyli. Przewszystkiem druga część Pana Wołodyjowskiego jest na wskroś Homerowa i tylko wygląda jakiego starego uczonego Hellena, któryby wstał z grobu i przełożył ją na greckie, a nieśmiertelny Homeros, jeżeli kiedykolwiek istniał, z rozkoszą ją podpisał swoim imieniem ze sprawiedliwym dopiskiem: „Niektóre sceny od moich z Iliady i Odysei piękniejsze!”...

W „Quo Vadis” znowuż, każda scena tak odbija klasycznym starym światem, tak się widzi wszędzie, jakby dumających nad dziełem Sienkiewiczowskim Senekę i Tacyta i Juwenalisa i Martialisa i Horacyusza i innych; tak każdy list Petroniusza i jego odezwanie się jest nieporównanie staro-klasycznym, że doprawdy musiał się Sienkiewicz wżyć w tych wszystkich pisarzy, musiał ich przetrwać, nawet w cieniowaniach najmniejszych.

Zaprawdę, wolałbym być autorem jedynie rozmów Chilonowych z Petroniuszem i Winicyuszem, chciałbym być tylko twórcą tego nieporównanego listu przedśmiertnego Petroniusza do Nerona, a sława moja przewyższyłaby sławę starego Epikteta i równałaby się poczytności wielkiego Pascal'a!...

Napisał Tarnowski o Sienkiewiczu najwyższą i najkrótszą pochwałą, kiedy sławi „Trylogię”, że to jest poprostu „wystawa dusz” ludzkich... To samo powtórzyć można o „Quo Vadis”, a nawet o małych prześlicznych obrazkach Sienkiewiczowskich.

Przesuwają się, (nie migają tylko, jak wiele figur w utworach Wyspiańskiego, do manekinów i truposzów podobnych) przed nami dziesiątki charakterów, a wszystkie takie żywe, takie jasne, takie wyraziste, tak krzyczące głośno: To ja jestem, nie kto inny, że Ajschylos dziki i straszny Eurypides i Sofokles wspaniały i Arystofanes drwinami miażdżący, a nadewszystko Szekspir wielki, zjednoczyli się i zli się w jednego tragika w Sienkiewiczu, który swoją „wystawą dusz” wstrząsa i gromi, przeraża i poucza, jakoby wieki całe wypędziły z grobów co najlepszych magistrów i przywołały z za świata duchy najrozumniejsze a najbardziej przydatne.

Nigdy i przez nikogo namiętność ludzka dobra i niekzemna nie zostały przyobleczone w szaty cielesne tak wyraziście, jak w dziełach Sienkiewicza; nigdy i przez nikogo nie wystąpiła dusza ludzka w takiej nagości i prawdzie!...

Musiał się Sienkiewicz nie rozstawać nigdy mianowicie ze Szekspirem, gdyż ten przypomina się w dziełach Sienkiewicza tymi nowymi kolosami, jakie wykuł Sienkiewicz w marmurze charakterów polskich i wszechświatowych. Obok nieśmiertelnych Henryków, obok Romea i Julii i Mac-

betha i setki innych, stanęły postaci Sienkiewiczowskie takie świetlane i wielkie i na wieki pamiętne, że i sam Szekspir zdumiałby się niechybnie na widok Bohuná i Zagłoby i Kmicica i Juran-da i Ursusa i Chilona i Petroniusza i mnóstwa równie albo niewiele mniej wielkich.

Kiedyś, ktoś znaczny i mądry, napisze sławne dzieło, w którym hołd złoży wielkiemu Henrykowi, jako wodzowi wybranych pisarzy, jako geniuszowi polskiemu, w którym się skupiły ogromne talenty pisarzy innych; on będzie słońcem, a inni będą znacznymi satelitami.

IV.

Na drugim miejscu motywuję przodownictwo Sienkiewicza wpośród pisarzy świata, zachowaniem przez niego tej miary estetycznej, która jest probierzem prawdziwych mistrzów. Hamulec on założył w tym rwącym się naprzód rydwanie geniuszu swego na ostrze rozumu swego i na imaginację wybujałą i na patryotyzm swój czysty a sprawiedliwością otoczony i na język swój, prostotą swoją i wzniosłością swoją niezrównany.

To, co Tarnowski pisze o wyższości Mickiewicza ponad innych poetów współczesnych, śmiało można powtórzyć o powodach wyższości Sienkiewicza, ponad innych powieściopisarzy. Tajemnica cała tkwi w zachowaniu równowagi pomiędzy władzami duszy u wielkiego pisarza; ani nie pozwoli zapomnieć się rozumowi, ani nie popuści cugli fantazyi swojej, poza dozwolone granice,

Warto przeczytać ustęp z dziełka znakomitego prof. Wróblewskiego o sztuce, w którym przytacza i porównywa dwa opisy sadu przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu” i przez Goethe’go w „Herman i Dorothea”: w opisie Mickiewiczowskim jest szczyt sztuki, bo jest krótkość i jest wszystkość, a przytem jak perły rozrzucone nieprzesadne, a prześliczne i naturalne porównania, jakby najrozumiejszym z ust wyjęte i miłe i świeże; u Goethe’go jest gadatliwość i niema całości, a jest nadto brak poetycznych porównań i jest prozaiczność wyrażań.

Możnaby pararele podobne przeprowadzić pomiędzy Sienkiewiczem a innymi powieściopisarzami polskimi i obcymi, co do opisów przyrody, co do monologów i dyalogów, co do roztrząsań i uwag historycznych.

Nieszczęściem opisów Kraszewskiego, a szczególnie Korzeniowskiego starszego, Żeromskiego także i jemu pokrewnych, jest to nagromadzenie szczegółików, ta poprostu wystawa sklepiarska, to zasypywanie czytelnika wiadomościami małemi, które nadają się do warsztatów, do laboratoryów, albo do szpitali.

W Sienkiewiczu tego niema. Niema nadto jednostajności, więc niema znużenia, bo wielki pisarz sam od siebie opowiada mało, natomiast każe swoim wielkim i małym postaciom malować czasy i obyczaje i robi je sam niezrównanymi aktorami.

Kto kiedy zapomni i po dziesięć razy nie przeczyta tych opisów wspaniałych, jak stepów i walk na stepach, albo niezrównanych pochodów wojsk od Homerowych piękniejszych, albo rozlicznych pojedynków, w których bierze udział pan Michał, a zawsze inaczej się bije, albo tych tanecznych zabaw pogranicznych na weselu Basi i mnóstwa innych?...

Jakże słabe wydają się postacie a blade czasy żydowskie i chrześcijańskie we *Fabioli* i w „*Ben Hur*”, postawione przy nieśmiertelnych postaciach i zmartwychwstałych czasach *Sienkiewiczowskich*!...

I w „*Quo Vadis*” są uczy, są winiarnie, jest nawet starożytna kąpielnia; — i w „*Quo Vadis*” są katakumby i kazania i męczeństwa i widowiska, ale opowiedziane z niezmiernym taktem i z wyszukaną a naturalną wstrzemięźliwością, że czytelnik przedewszystkiem podziwia, na duchu się podnosi i uczy się wiele.

Niema w *Sienkiewiczu* tego przeładowania uczoności, jak np. w „*Faraonie*” *Prusa*, i w tem właśnie jest wysoki rozum, jest szczyt sztuki, jest nadto litość zacna pisarska nad biednymi czytelnikami, którzy szukają powieści, gwoili podniesienia i odetchnienia wyższego.

A jaka jest fantazyja *Sienkiewiczowska* i jej poezya? Kto mu zarzucić może, że się dał porwać jednej i drugiej, jak miotani niemi byli tak często i nieraz tak rozkiełznanie, tacy poeci, na bardzo wielkich stworzeni, lecz z powodu braku

zachowania miary mniejsi, *Byron* na przykład *Słowacki* i *Wyspiański*?...

Fantazyja i poezya *Sienkiewiczowska* to nie rozhukany rumak, co, wyrwawszy się jeźdźcowi, szaleje po polu i trątuje wszystkich i wszystko, — to nie okręt wspaniały, miotany huraganem i bliiski zmiążdżenia, bo dzikie nim rządzą żywioły; porównania wielkiego pisarza, jego poetyczne wyrażenia, jego obrazy przyrody i życia ludzkiego, to słoneczne blaski, pomieszane z błękitem niebios i szumem wichrów i świergotem ptasząt i rozgwarem ludzkim, a to wszystko harmonijnie zlane i stopione na kruszec najczystszej złota i na dyamenty ogromnej wielkości a bez skazki żadnej.

Byron, kiedy go stronicami całemi czytasz, oszalałami cię i odurza, — *Słowacki*, tak często prosto zasypuje cię błyskotliwością porównań i zaczętych a niedomówionych obrazków i oślepia cudnymi wyrazy, których powiązania nikt nie zrozumie, że młodzi wykrzykują: Jakie to śliczne, a starsi i mądrzy wycisnąć dla duszy nie umieją nic i gardzić zaczynają poezją.

Wyspiańskiego fantazyja i poezya, to szczyty jakieś porozrywane i przepaści jakieś dzikie, — to chaos jakiś, z wielkości i małości sklecony, — to rzucone domyślności i ułamki, niby granitowe, które w głowie ludzkiej wytwarzają beład, a niesmak w sercu polskiem. — Czego on chce niekiedy, do czego dąży, dlaczego nie dopowiada najtrudniejszych zagadnień, dlaczego nie rozwiązuje

najdziwaczniejszych sytuacji?... Czy nie umie, czy nie chce?... Domyśleć się niepodobna, ale w każdym razie poezya jego więcej przeraża i zadziwia, aniżeli koi i podnosi serca człowiecze.

Sienkiewicz, to ten orzeł nasz królewski literacki, który gubi się w błękitach podniebnych, taki przesycony fantazyą i poezyą, ale bije równomiernie obojgiem skrzydeł i pławi się w rozkoszach piękna, zalewając zarazem pięknem i nadobnością tych, co go czytają ze znajomością i chęcią oddźwięków w duszy.

Nic w tej fantazyi nie znajdziesz chorobliwego ani niezrozumiałego. I Skrzetuski i Halszka jego, Kmicic i jego Olenka, Podbipełta siłacz nad siłacze, a pokorny i cichutki, jak chłopię dziesięcioletnie, — Bohun rozkochany a miłością najgłębszą z rozbójnika prawie w baranka cichego przemieniony — Jurand, co się za dziecko swoje umiłowane ofiarował i Jurand szukający nie puginau, jeno krzyża i szelmie-Krzyżakowi przebaczący — i setki innych postaci i scen i opisów, to fantazyja tryskająca życiem potężnym i mocą niepojętą, a zdrowa przytem poezya, jakiej podobnej nie było i niema pod słońcem.

Ani nie wyszukasz w dziełach wielkiego Henryka nic naciąganego, nic niepodobnego, bo sztuką swoją bezmierną pozakrywa on niepodobieństwo i powypełnia luki fantastyczne.

Porównałbym fantazyę jego i poezyę jego do onego słynnego źródła i wpływów Białego Dunajca pod Zakopanem, który wybuchał odrazu rze-

ką całą z leśnych wysokich ustroni i skrzył się wszystkimi tęczowemi barwami, bielutki i czysty, jak najbielszy śnieg, a potężny przy urodzeniu swoim i rzeźki, jak wodospady górskie; podobnie Sienkiewicz wystrzelił niespodzianie w regiony najwyższe kryniczną poezyą swoją, zwłaszcza od napisania „Ogniem i Mieczem” i krzepił tą czystą fantazyą i podtrzymywał swoich i obcych.

Utrzymują znawcy, że nic łatwiejszego, aniżeli „Trylogię” całą ułożyć wierszem białym, albo rymy dorobić umiejętnie, a mielibyśmy epos, jakiego świat cały nie posiada; rzecz bardzo szkodliwa i niebezpieczna, sądzę, gdyż wiązana mowa mogłaby zatracić wiele z poetyczności dzieła, chybaby tłómaczem był drugi Sienkiewicz... Albowiem proza poetyczna może bardziej się podobać, niż najbardziej udane rymy... Jakby wyglądał naprzykład nasz Skarga, gdyby ustępy jego wzniosłe z „Żywotów Świętych” i z „Kazań Sejmowych” przyoblec w rymowane utwory?... Trzeba było takiego znamienitego poety-tłómacza, jak Lucyan Siemieński, żeby Job biblijny, tragedia najstarsza pisana i ogromnie wstrząsająca, wypadł w wierszowaniu tak doskonale.

Zachował również Sienkiewicz miarę sprawiedliwego sędziego jako patryota polski i umiał się wznieść ponad namiętności narodowościowe i stanąć ponad nienawiściami nieprzyjaciół; istotnie wielkie umysły i serca wyższe a bardzo rzadkie na podobne wstępują wyżyny. Ale o tem poniżej...

Również przystosować umiał miarę estetyczną do języka swego, który pod jego piórem stał się cudotwórczem narzędziem i potęgą taką, jakiej nie wydały minione wieki... Słuszna rzecz, żeby tej mocy jego poświęcić później wzmiankę osobną...

V.

A jeżeli już szczegółowiej należy się wytlómaczyć, dlaczego Sienkiewicz przenosi głowę innych pisarzy świata, to przedewszystkiem niech mi wolno zaznaczyć, że sztukmistrz on nad sztukmistrze, gdyż skojarzył w sobie, w niezmiernie wysokim stopniu, przymioty architekta znakomitego, niezrównanego malarza, snycerza wyrazistego, poety najpoetyczniejszego i mówcy jak grom potężnego. — Wypiastowały go były z łaski Bożej na kochanka swego wszystkie muzy i rzecznikiem a ulubieńcem swoim uczynił go Apolo nieśmiertelny...

Jest w pośród małych arcydzieł Mickiewicza wiersz jeden o kilku strofach pod tytułem: „Arcy-Mistrz”, w którym to wierszu największy z poetów lapidarnymi rzutami wyraził przedziwnie Boską wszechpotęgę a mizeryę sztukmistrzów ziemskich:

„Jest Mistrz co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Mistrz, Co malował na niebios błękiecie
I malowidła odbił na dnie fali
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie,
A w głębi ziemi odlał je z metali”, itd.

Często bardzo, wyznaję, przypominała mi się ta perła Mickiewiczowska, kiedy czytałem Sienkiewicza.

„Sztukmistrzu ziemski, czym są twe obrazy,
Czym są twe rzeźby, czym są twe wyrazy?... itd.

Zaiste, chociaż prawdą były i będą inne niezrównane słowa Mickiewicza wyrzeczone o sobie samym:

„Mój blask jest słabe

Twych ogniów odbicie”...

nigdy jednakże zmysł człowieczy, nigdy fantazyja mizernego człowieka do Boga Arcy-Mistrza tak się nie zbliżyły, — nigdy nie zapożyczyły sobie tytu blasków i takich ogni płomiennych, jak w dziełach Sienkiewicza.

Sztuka i talent i geniusz to są Boskie odbłyśki i Boskie dary. Nieprawdą jest, żeby te wielkie rzeczy zdołał człek w sobie sam wyrobić i wykształcić; może ich użyć albo nie, bo ma wolną wolę — może ich nadużyć i może je wykrzywić, popychany albo Bożą miłością i służbą Bożą, której się dobrowolnie poddaje, albo i krnąbrnością, do której się skłania.

Sienkiewicz, jak robił np. Goethe życie całe, za młodu słaniać się począł ku neopoganizmowi, więc pesymizm, więc bluźnierstwo przygodne wsaçały się w jego pióro, kiedy pisał „Szkice węglem”, „Janka Muzykanta”, albo „Jamioła”. Lecz prądy rozumniejsze i sprawiedliwsze łącno i prędko zwyciężyły... Jak i kiedy i przez czyj wpływ główny, niech inni powiedzą, bo nie mam pod ręką

ką dat ani okoliczności. Ale fakt pozostanie faktem, że przeobrażenie nastąpiło w jego potężnej głowie i jego wielkiem sercu bardzo wczesnie. Neo-poganin, kpiący z Opatrzności Bożej, dyktujący Bogu, jak ma rządzić światem, przedzierzgnął się w chrześcijanina rozumnego, któren schyla pokornie głowę przed rządami Bożymi i wierzyć zaczyna w sprawiedliwość i dobroć Bożą. — Po tej drodze pójdzie do samej śmierci.

Ale o tym religijnym nastroju Sienkiewicza, o jego przekonaniach nawskróś katolickich powiem poniżej; tu jeno zaznaczam, że jako narzędzie Boże, jako nosiciel niezmiernego talentu Bożego, nie sprzeniewierzył się Bogu, lecz depozyt powierzonego sobie geniuszu dochował nietykalnym i współpracował z nim, jak rzadko kto pod słońcem, — mąż takiej miary i takiego znaczenia. Nie ośmielił się nigdy frymarzyć zdolnościami swemi i przeciw Bogu ich nie zużył.

Ze wszystkich sztuk pochwyliły Sienkiewicza w objęcia swoje najserdeczniej malarstwo i poezya.

Zupełnie słusznie nazwano wielkiego Henryka największym z malarzy i najznakomitszym z poetów. Moznaby brać płótno za płótnem i zaprosiwszy na mistrza-malarza śp. Matejkę, Fałata, albo Malczeskiego Jacka, błagać ich poprostu, żeby odtworzyli te niezapomniane nigdy obrazy i uwiecznili farbami te nieśmiertelne sceny.

Nie wątpię, że nadejdą czasy, kiedy malarze nasi i obcy będą sobie mieli za honor rozczytywać

się w Sienkiewiczu i brać z niego tematy do porywających obrazów historycznych i religijnych.

Ile kart w „Ogniem i Mieczem”, „Potopie”, „Panu Wołodyjowskim” i w „Quo Vadis”; ile seitek scen i obrazów, na tych kartach, ile malowniczych opowiadań i obrazków mniejszych, tyle tam płócien wspaniałych, bijących życiem, drgających słońcem, mieniących się wszystkimi kolorami szczęścia ludzkiego i niedoli ludzkiej.

Zarzucano kiedyś wielkiemu Matejce, że na płótna swoje wielkie historyczne narzucał tyle postaci, że wytworzyło się pewne zagmatwanie i natłoczenie; niech wyrokują o tem słynni i sprawiedliwi malarze, czy jest w tem słuszność, boć ja nie rozumiem, jak można było uprzytomnić inaczej wypadki z historyi polskiej i francuskiej, o różnorodnych celach i skutkach, chyba że zamiast jednego wielkiego obrazu powinien był mistrz namalować cały szereg płócien...

Z natury rzeczy, taki nieskończony szereg obrazów rzuca wielki Sienkiewicz na karty „Trylogii” i nie pomija nikogo, ani niczego, w tych nieśmiertelnych kartonach. Skąd nabrał tyle barw wyrazistych a niejaskrawych, gdzie się nauczył tak dobierać kolorów, by mu się udały i stepy i porohy Dnieprzańskie i futory kozacze i pochody i zwycięstwa albo porażki polskie, zaporozkie i tureckie, te dziesiątki pojedynków, te błyszczące wszelakich rodzajów zbroje, te portrety,—równe niedościgłym Matejkowskim — Zagłoby, „Sapia”, Lubomirskiego, Bohuna, maleńkiej i czupurnej

Basi, trzpiotowatej Anusi i tyłu, tyłu innych, które jak żywe i tryskające życiem przesuują się przed naszymi oczyma?...

Trzebaby nie jednego, ale kilkunastu Grotterów i nie krótkie lecz długie bardzo trzebaby im dać życie, żeby genialnym ołówkiem przerzucili i powtórzyli owe nieśmiertelne chwile i nieśmiertelnych ludzi, bo kiedy nawet poraz dziesiąty przebiegasz Sienkiewicza, uciekają ci karty z przed oczu, a na obraz rzucone trwałyby znacznie dłużej i wywoływałyby w duszy rozkoszy i upojenia więcej!...

A ile w tych Sienkiewiczowskich malaturach słońca, ile światła, ile perspektywy, jaka zatem przejrzystość, jaka jasność, jakie delikatne i jedwabiste połączenie! Jaka przytem wypukłość scen, jaka nadzwyczajna wyrazistość postaci!... Rzędzian łapczywy na grosz i sknera, lecz o honor dbający szlachecki — Kiemlicze, co jeno „brać i prac” umieją — Kuklinowski podły, głupi i mocarny Roch Kowalski za ledwo mówić poczęli, a już ich poznał po jednym wyrażeniu, po jednym pociągnięciu piórem Sienkiewicza!... A to są „minorum gentium” dusze; cóż-to dopiero za obrazy świetlane i prawdą a nauką oślepiające stworzy Sienkiewicz, kiedy weźmie się do naszkicowania Skrzetuskiego i Zagłoby i Księcia Jeremiego i Kmicica i Króla Jana Kazimierza i obu Radziwiłłów, nikczemnych obydwu, Janusza i podlejszego jeszcze Bogusława, i tyłu innych wielkości w dobrem lub złem?!...

Do „Quo Vadis” porobili ilustracye świetni malarze, a kiedy ochłoną bracia po sztuce z zadróści i z innych mizernych żądz, powstanie na tle arcydzieła wszechświatowego serya niekończąca się wspaniałych płócien z życia mrącego pogaństwa i zapadającej się wielkości rzymskiej i rozkwitającej męczeństwem i świętością włary katolickiej. Malarze polscy w zawody pójdą szlachetne z najznakomitszymi mistrzami pędzla włoskimi i francuskimi i wzmacać się będzie natenczas sława Sienkiewicza... Niesposób poddawać tu i zachwalać tematy obrazów z „Quo Vadis”, bo niemal każda stronica tak napisana, że krzyczy o farby i prosi o przelanie na płótno.

Mamże wspominać tu jeszcze o tych ramach przesiąkniętych najczystsza poezją, — mamże tu opisywać to obramowanie nawskróś poetyczne, — mamże przepisywać karty całe wszystkich wielkich i małych dzieł Sienkiewicza, żeby udowodnić, że tu wszystko drga i huczy poezją, jak szumią i nawoływują i drgają pięknem i świeżością tyśiączne potoki Tatrzańskie nasze?...

Wymowa prosta a wzniosła jest rodzoną siostrzycą poezji. Skąd wziął Sienkiewicz taką gromowładność i taką potęgę, kiedy mimowoli napomina i karci, kiedy księżom Muchowieckiemu albo Kamińskiemu w kazaniach i opowiadaniach rycerskich wkłada w usta takie piorunne nauki, kiedy roztrząsa sumienie i kraje dusze Jeremiemu i Januszowi i Kmicicowi?... Skąd jego Kordecki tak po kapłańsku wielki a bohaterski, a taki Czar-

niecki tak druzgocący szorstkim żołnierskim językiem?... Czemże się to stało znowuż, że kiedy miłość przez jego postaci przekonywać pocznie, kiedy Amorek jego na harce wyjedzie, to ta wymowa taka miękka, ale nie mdła, taka serdeczna i miodem sącząca, lecz nie czułościowa, taka potężna i niebotyczna, ale prawa i katolicka, że wszystko łamie, wszystko porywa i kładzie serca tam, gdzie chce?!...

Dziwny zaiste dar ten wysokiej poezji i wymowy wzniosłej u niego, który życie rodzinne miał być takie ciężkie i krzyżami obłożone!... Mimo obłożnej choroby pierwszej żony, mimo lęku o zdrowie kochanych dzieci, mimo następnie wstydu i posądzeń i upokorzeń, — jakież Sienkiewicz zawsze pogodny, jaki poetyczny, jaki pełen humoru, jakby mu dni i lata płynęły mlekiem i miodem!... Łzy i bóle, zda się, zachował dla siebie, a swoim i obcym szafował uśmiechy i rozkosze!...

Nie będę rozwodził się długo, jakim był Sienkiewicz rzeźbiarzem w utworach swoich i jakie architektoniczne wystawił nimi pomniki!...

Każde dzieło jego większe jest jakby wspianym Partenonem, a już „Trylogia” jego i jego „Quo Vadis” to Propyleje niezrównane, zadziwiający układem i rozkładem, jakby z jednego odłam marmurowego wykute, w których tysiączne części wiążą się i łączą, Polsce na pożytek i Bogu na chwałę, jak w tajemniczych i bezmiernych a bezcennych gotykach średniowiecznych.

Fidyasza starego trzebaby powołać z marmurów, należałoby wskrzesić Canovę i Thorwaldsenę wielkiego, który i w katedrze krakowskiej kawał swego geniuszu zostawił, żeby w marmury przenieśli marmurowe kreacje Sienkiewiczowskie, takie one wyraziste i jakby z jednego kamienia wykute. Jeremi Wiśniowiecki, tarzający się w prochu i w nicestwie swoim przed krucyfiksem, Janusz Radziwiłł, pyszny, głodny i chwytny w tej samej chwili przez śmierć i ludzi królewskich, Kordecki w refektarzu gromiący małodusznych albo błogosławiący, monstrancją z murów garstkę bohaterów, Kmicie stęskniony pędzący do ukochanej, a rozkazem nagłym cofnięty do hufców, bijący głową o podnóże krzyża, — i dziesiątki innych mniejszych albo większych figur-kolosów, co sterczą z dzieł wielkiego Henryka, krzyczą do rzeźbiarzy: Bierzcie na gwałt dłóto i dajcie mi żyć także w kamieniu!...

Podobne, żywe jakby statuy, przepelniają „Quo Vadis” i, jakby rozgwar uczyniwszy, tenże sam powtarzają krzyk: Zlitujcie się nad nami i pozwólcie nam istnieć w marmurze albo spiżu!...

Słusznie bardzo zauważył Tarnowski, że „Petroniusz, Chilon i Ursus to trzy arcydzieła” i że chyba Michał Anioł mógłby się zwłaszcza tym ostatnim poszczycić!...

Podają sobie ręce w dziełach Sienkiewicza wszystkie nadobne moce, które sztukami zowie my, więc dlatego on taki wielki, taki ukochany — i, jak poganie prawdziwie mawiali, taki boski,

gdyż od Boga się zapożyczył i od Niego wielkości nabył!...

VI.

Wielkim jest następnie Sienkiewicz przez tę elastyczność swego geniuszu, która mu dozwoliła wzniesć się niezmiernie wysoko i w małym obrazku i w bardzo licznych recenzjach i w historycznych niezrównanych powieściach z życia polskiego i w najtrudniejszej przełomowej powieści „Quo Vadis” i w niedoścignionych opisach w „Listach z Afryki” i w „Puszczy i w pustyni” i w psychologicznych nowelach jak „Bez Dogmatu”, „Rodzina Połanieckich”, „Wiry” itp.

W czemkolwiek się spróbował, pobił każdego i został mistrzem. — Podobnych jemu niema na świecie.

Było to już lwiatko potężne i wspaniałe, kiedy miał lat niewiele nad 20 — i przebiegając Stany Zjednoczone, podkochiwując się może w p. Modrzejewskiej, posyłał owe świetne kroniki i sprawozdania z Ameryki i wogóle z podróży. — Ex-ungue leonem; — czuło się już wówczas, że z tego młodzieniaszka wyrośnie mąż, który będzie podziwem świata i chwałą swego narodu.

Przez kilka miesięcy pobytu swojego w Ameryce zauważył rzeczy, które mnie np. nie przyszły do głowy przez lat 15; a jaka prawa dusza, jaki czysty charakter!... Podróżuje po bezmiernej Ameryce, uszy i oczy ma otwarte jak nikt, przede wszystkim na dobre rzeczy i na dobre strony tego kraju i wyławia poprostu przyjemne przymio-

ty i prorokuje wspaniałą przyszłość, lecz zarazem nosi przy sobie i ze sobą Polskę całą i całą Europę. — Jaki on spostrzegawczy i jaki przytem dowcipny, — jaki wyrozumiący i jaki mądry!...

Musiał, powróciwszy do kraju ogromnie wiele czytać, bardzo wiele myślać i sercem pochłaniać, bo następnie w kronikach i w recenzjach swoich rozprawia i o teatrze i o Zoli, i o Wagnerze, i o Szeskspirze, i o Spasowiczu, i o Syrokomli, i o szkicach Kubali i o wszystkim innym!... A jaki zawsze jasny, jaki rozumny, jaki cięty, jaki sprawiedliwy i skromny, a przytem jaki w ostatecznym werdykcie dowodny i finalny!...

Już wtenczas miał obrzydzenie wielkie i wyrażał je bardzo silnie do brudów francuskiej powieści i miał sąd zdecydowany co do mniemanej nietendencji podobnych utworów fantazyi ludzkiej.

Polą bardzo broni, nie dlatego, że wielki poeta, bo tego w jego poezjach nie znajdziesz, lecz dlatego, że bardzo polski i bardzo patryotyczny: również za Syrokomlą oręduje, bo uczciwy całą duszą i ojczyźnie oddany. W Kubali poprostu rozkochany, ale chociaż nie historyk i taki młody, umie mu wytykać błędy i radzi mu sprawiedliwiej sądzić króla a surowiej tych, co mu wiecznie rzucały przeszkody pod nogi. Już wtenczas widocznie marzyć zaczął o „Trylogii”, już wtenczas musiał się rozczytywać w owych wielkich i smutnych czasach, bo zna ludzi i stosunki doskonale.

Kronikarz i recenzent z Sienkiewicza znakomity i łącznie mu puścić się było w zawody z Pru-

sem, z Lucyanem Siemińskim, z Hugonem Zachey'em i z innymi.

Ale wyrwała się dusza jego w regiony wyższe i po napisaniu wielu przesłicznych obrazków, w których pesymizm pogański wcześniej pobity został przez prawe katolickie uczucia, jakby się chciał wypróbować w powieści historycznej, pisze „Niewolę Tatarską”, w której już niema owego ducha nerwowego, zbyt wrażliwego, niezdecydowanego, jeno wieje duch głębokiego bólu, nadludzkiej odwagi, poddania się wyrokowi Opatrzności, i ofiary wielkiej dla Boga i ojczyzny. — Gdzieś w środku przedostatniego dziesiątka XIX wieku rodzi się jakoby nowy, oczyszczony i większy Sienkiewicz, a chrztem jego to owa „Niewola Tatarska”, taka wysoce prosta i zarazem wzniosła, taka wielka i niedościgła i zasadami i językiem, jako wskazówka i program na przyszłe wielkie i owocne życie jego literackie.

Wybrał najczarniejszą dobę z historii naszej polskiej, kiedy w ojczyźnie naszej i wewnątrz waliło się wszystko w gruzy, a z zewnątrz znowu kto żył, rzucał się na nas i chciał nas zdławić. Już wtenczas czynić zaczął Sienkiewicz to, o czym tak często musiał myśleć i mówić przed śmiercią, to jest ratował ducha polskiego i życie polskie.

„Trylogia” cała, te kilkanaście drogocennych tomów epicznych i dramatycznych, to wielki patryotyczny czyn Sienkiewicza.

Rozpierały mu piersi bóle minionych czasów. co kładły fundament pod nasz upadek polityczny

i wszystkie nieszczęścia nasze, — krwawiło się zarazem serce jego niedolą, na którą patrzył własnymi oczyma i jakby rzekł do siebie: Powiem im prawdę gorzką za przewodem historyków, ale tę prawdę ocukrzę wielkościami takimi, że się rozradują ich serca. Będę im kaznodzieją, i poetą i pocieszycielem. Terminy były gorsze, a zbawiona została ojczyzna i jeżeli znowu upadła, to dlatego, że podeptano śluby królewskie, że nastąpił **powrót** do dawnych zbrodni, lecz przy Boskich auksyliach podźwignie się raz jeszcze Polska, byleby się wyzbyła narowów, co ją pograżyły.

Cokolwiek najwięksi nasi wieszczowie wzniosłego wyśpiewali o chwale naszej, to jest w „Trylogii”, jeno bez przesady i bez patryotycznego bluźnierstwa; cokolwiek nam przykrego i upokarzającego udowodnili dokumentami historycy, również znajduje się w „Trylogii”: lecz jeden głos wybija się i dzwoni z tych kart: Sursum corda. Pokutę, bo zasłużona, przyjąć, za wielkich ludzi i za wielkie czasy Bogu podziękować, a nowej żmudnej pracy się imać z Bogiem i bez sobkostwa, to Polska powstanie wielka i bardziej promienna! . . .

Ile trudu, ile mozołów, ile szperania po bibliotekach, ile wertowania starych kronik i nowszych historyków kosztowało Sienkiewicza to wyśpiewanie „Trylogii”, kto to zrozumie i kto to opowie? . . . Zauważył słusznie Tarnowski, że kto tak opisał te zwyczajstwa i te kłębki, — kto tak przedstawił te wstydy i te radości polskie, musiał sam

je chyba w duszy przeżyć, musiał być nadzwyczajnym człowiekiem...

Jednakże nikt nie zaprzeczy, że podobnej historycznej seryi powieści z czasów nadto tak straszliwych nie miał naród żaden i że Sienkiewicz podjął się rzeczy niezmiernie trudnej, a dokonał dzieła tak, że nie można było lepiej.

Mistrzem okazał się podobnież znacznie później, kiedy wydawał „Krzyżaków”, drugą wielką powieść historyczną, już niebolesną do czytania dla Polaka, bo rdzeń i miąższ narodu były zdrowe podówczas, zato trudną przez dalekość wypadków i brak źródeł z XV wieku. Intuicyą iście orlą wypełnił brak zapisków i wystawił narodowi i sobie drugi pomnik sławy, krzycząc przytem do dusz tchórzliwych polskich: Jak Krzyżak wonczas pohańbionym został, tak wybije, bo wybić musi, godzina, kiedy za katowanie dzieci polskich, za grabież gleby rodzinnej waszej, za podstępny i ohydy XIX. i XX. wieku uderzonym zostanie Prusak sprawiedliwością Bożą!... Dzielnym i żelaznym naszych Poznańczyków nikt nie podparł mocniej, nikt nie opancerzył w bardziej stalowy patriotyzm, aniżeli wielki Sienkiewicz!...

O „Na polu chwały” wypowiadać zdanie niełatwo, bo początek powieści epizodycznie pisany, potem urywa się powieść i jest bez środka, bez „pola chwały”, i bez zakończenia. Szkoda ogromna, Czy brakło Sienkiewiczowi natchnienia, czy może wypadki w Królestwie Polskiem, — rzeczy przerażające, — zmroziły je?...

Przed samą wojną obecną zaczęły wychodzić „Legiony.” Ledwo mi się udało przejrzeć w przędkości kilka ustępów, świetnością przypominających najlepsze z najlepszych rzeczy Sienkiewicza. Zaimponowała mi głównie charakterystyka arcybiskupa Krasickiego i jego dworu.

I o „Legionach” i o „Na polu chwały” można powtórzyć słynne zdanie Tarnowskiego, wyrzeczone o innym dziele Sienkiewicza, że tego co tu najslabsze, żaden inny pisarz współczesny by nie napisał.

Z podróźnej teki wyrzucił Sienkiewicz dwa dzieła: „Listy z Afryki” i „W pustyni i w puszczy”, oba takie malownicze, tak tryskające życiem, takie ciekawe, że znowu musi i Polak i obcy zrobić uwagę, że ani jedną stronicą się nie znudził, a nauczył się niezmiernie wiele, z drugiego zaś zwłaszcza wyniósł cześć dla charakteru polskiego i poszanowanie dla cywilizacji chrześcijańskiej. — I na tem polu nikt Sienkiewiczowi nie dorównał ani mnóstwem doborowych wiadomości, ani zwłaszcza świetnym opisowym językiem, któremu zawsze wszystkie usługują sztuki...

Jednakże i w powieści obyczajowej i psychologicznej umiał wielki Henryk królować ponad innymi. Dowodem tego: „Bez dogmatu”, „Rodzina Połanieckich” i „Wiry.”

Inteligencya nasza małpować zaczęła bezbożność francuską, angielską i niemiecką i w Warszawie przedewszystkiem stworzono kuźnię żydowsko-pozytywistyczną tłómaczeń najpodlejszych

książek pod słońcem, które okradały ludzi z wiary i tak już mocno osłabionej przez brak dzielniejszego duchowieństwa i nieznamość oplakaną katechizmu i historii Kościoła. Należało tamę położyć zakusom ateuszostwa i nierozumnej wzgardzie religii i Sienkiewicz podjął rękawicę do walki w sposób wysoce mądry i sprytny, bo zwalczał bezbożnych z punktu jakoby utylitarnego i patriotycznego a zwalczał jak znowu nikt przed nim ze świeckich.

Podobnego krajania, że się tak wyrażę, duszy ludzkiej nie zna literatura powszechna i dopóki „Bez dogmatu” i „Rodzina Połanieckich” będą czytane, nikt nie odbierze palmy Sienkiewiczowi w znajomości i w zrozumieniu sumienia ludzkiego. Jakie tam wspaniałe i niezapomniane typy powszechne i polskie, wielkie i ledwo naszkicowane: Płoszowski i Połaniecki, Maszko i Bigiel, Pławicki w białej kamizelce i Lituś nieśmiertelna, i Bukacki i prof. Waszkowski i inni!...

Same dwa owe najprostsze i najgłębsze wyrażenia: „A Msza ciągle się odprawia”, kiedy wszystko inne runęło albo runie, i „Ja nie wiem, ja wierzę” wryte być powinny na niejednym pomniku Sienkiewiczowskim, jako jego chwała!...

Nieocenionem a miłym zjawiskiem w obydwu dziełach jest to, że Sienkiewicz skrył się zupełnie jako nauczyciel i kaznodzieja i nie może być nawet posądzonym o moralizowanie; potężnie jednak uczył i każe figury jego dobre i złe i kruszą rozumy i serca.

„Wirami” zadał Sienkiewicz cios okrutny przewrotowcom, co zamiast budować powoli i życie wlewać w rodziny i społeczeństwa wiarą i pracą, wierzą w pięść i mord i oddalają na lata całe zbawienie jednostek i uzdrowienie Polski. Takiej gorzkiej prawdy nie powiedział nikt tak krótko a cięcie i dowcipnie burzycielom-socyalistom i rozmaitym działaczom-sobkom, jak przez usta doktora Szremskiego i przez Grońskiego.

Ten ostatni np. mówi socyalistom polskim: „Zaszczepiliście Polsce chorobę i nie więcej. Nowy polski gmach trzeba budować z cegieł i kamienia, — nie z dynamitu i bomb. A u was niema ani cegieł ni kamienia. Wy jesteście tylko krzykiem nienawiści.”

Albo znowu ten sam o tych samych: „W rękę żagiew, a na dnie duszy beznadziejność i wielkie nihil!”... „Wy jesteście, jak owoc, z jednej strony zielony, z drugiej gnijący.”... „Wasze nihil pozwala wam pluć na krew i na etykę.”...

Nikt w żadnym języku innym tak nie zdruzgotał niszczycieli Kościoła i społeczeństwa, jak nasz wielki Henryk. „Wasz dzisiejszy socyalizm — niech jeszcze ten dyament przytoczę — ma istotnie jeszcze dość gęstą czuprynę, ale gdy wyłysieje, nikt nie będzie mu tak urągał, jak młodzieź.”

Koroną sławy Sienkiewicza i dokumentem jego najwyższego talentu jest jego „Quo Vadis”. Chyba uprzytamniał sobie dobrze, kiedy wstępował w szranki pierwszym rozdziałem nieśmiertelnego dzieła, że wyzywa na bój najpierwszych pi-

sarży świata z pośród starożytnych i że chce się zmierzyć z największymi ze współczesnych... Ale się nie uląkł — i zwyciężył!... Czego tam niema w tem arcydziele Sienkiewicza z tego, co być powinno — i czy mógł ktokolwiek inny dokładniej i króciej, a powabniej opisać ten rozłam wieków i cywilizacyi i ludzi?...

Poniżej, przy innej sposobności, odważę się wypuklić i trudności tworzenia i zwycięstwo wykonania i bezmierne piękności w „Quo Vadis.”

VII.

A język pisarski Sienkiewicza wogóle, a jego język polski? Kto i kiedy był panem bardziej samowładnym mowy człowieczej? W czyjem ręku ludzkim ta mowa była bardziej giętka, bardziej posłuszna, bardziej naturalna, bardziej nadewszystko piękna?... U niego istotnie miłości i upodobania ludzkie biją słońcem, namiętności wybuchają piekłem, ludzie wielcy i mali, dobrzy i przewrotni mówią ze sobą i o sobie tak naturalnie a tak wyraziście, że się poprostu słyszy bicie ich pulsów i wyczuwa się ich myśli i serce.

Nikt nigdy i nigdzie w żadnym języku i w narodzie żadnym tak cudownie nie pisał, jak danem było pisać po polsku Sienkiewiczowi!...

Płynie czasami mowa jego jak Wisła nasza, potężna i wspaniała rzeka polska, wspaniale i potężnie, przebogata w nowe wyrazy i nieznanne wyrażenia, — bije niekiedy i huczy, jak wichry nasze Tatrzańskie albo jak rwące potoki górskie

z taką potoczystością i siłą i potęgą, że ręka drży polska i tchu brakuje piersiom polskim, — łka i płacze tak rzewnie i tak głęboko, że choć miota się siwizna na głowie, jak skarżył się ongi wielki Hieronim św., „buczeć” musisz, niepyszny, razem z Zagłobą i Rochem Kowalskim i łkając odkładasz książkę, żeby ją brać nanowo i bardziej gorzko i dłużej płakać!...

A kiedy sumienie polskie tym językiem roztrzasać zacznie, to pisze Sienkiewicz tak, jakby rzucał pioruny i gromy zapalał, że zgina się człek w kabłąk, i maleje w sercu a bije się w piersi i krzyczy sobie: I tyś może podobien do Jaremy i winien, — do zdrajcy Janusza Radziwiłła, i jak się nie podniesiesz, to marnie zginiesz!...

Zaiste, kamień, nie serce, ma w piersiach, kto nie płakał rzewnie, kiedy czytał litanię odmawianą konającymi usty przez czystego Podbipiętę; zaiste nie ma serca ani głowy, kto się nie trzęsie w gorączce z prawdy i z bólu, kiedy Wrzeszczowicz okrutnie pyta: Co oni (Polacy) właściwie mają?!... Zaiste, nie boi się ani Boga, ani szatana, ani ludzi, ani sumienia, kto nie drży cały, kiedy przebiega tragiczny opis szamotania się duszy Janusza przed śmiercią.

Powiada gdzieś o języku Sienkiewicza Stanisław Tarnowski bardzo piękną uwagę, że gdyby kataklizmem jakimś wszystkie pisane rzeczy po polsku zaginęły, a jedynie dzieła pozostały Sienkiewicza, to możnaby odtworzyć język polski bogatszym i piękniejszym, aniżeli jest dzisiaj.

Pochwały silniejszej nie można było wymyślić.

Jest w języku Sienkiewiczowskim istotnie bogactwo bezmierne: stwarza nowe wyrazy, stare wskrzesza, zapomniane albo zarzucone przywraca do obywatelstwa. W formach, w wyrażeniach nigdy się nie wyczerpuje. Nie przez dziesiątki lat, lecz poprzez trzy, cztery wieki przebrzmiewa skala tego cudnego języka, a dźwięczy tak swojsko, jakby wczoraj podsłuchana i uchwycona. — Silenia się przytem żadnego ani śladu, archaizmów prawie żadnych, makaronizmy tylko tam, gdzie być musiały... Tak, nie inaczej, musieli mówić ludzie w wieku XV. albo w XVII., kiedy się kochali albo kłócili.

Jest zarazem w tym języku prostota nie do naśladowania, wzniosłość przytem niepojęta i czystość nawskróś polska, że gdyby byli dożyli naszych czasów osławieni i słynni profesorowie Skobel, Radwański i prezes Majer, znani puryści krajkowscy, toby płakali z rozrzewnienia radości.

Dziwną nadto rzecz zauważyłbym mimochodem, że pomiędzy wieloma innymi trzej bardzo wielcy ludzie Mickiewicz, Pawlicki, Sienkiewicz (Kalinka i Klaczko również do nich należą) tylu językami mówili, o tyle cywilizacyj i narodów ocierali się; mimo to, kiedy ich czytasz, przysięgłobyś, że żadnego innego języka nowożytnego nie znali na świecie! Niema w tym języku Sienkiewiczowskim germanizmów, ani włoszczyzny, ani galicyzmów; jest tylko kryniczny i zdrowy język

polSKI tak że musi się człek rozmiłować w nim całą duszą i z dumą deklamować:

Polska mowo ma kochana,
O jedyna ty na ziemi!
Na tle niebios słońce wszystkimi
Promieniami tęczowana!

A język ten Sienkiewiczowski nie ma w sobie nic sztucznego ani wymuszonego; nie jest ani szorstki ani zbyt potoczysty, jak u Sadyka Paszy albo u Orzeszkowej. I wymuskania tu żadnego nie znajdziesz. Języka mdłego Sienkiewicz nie zna. Nigdy się nie zdarzyło wielkiemu Henrykowi „zasypianie Homerowe”, nigdy tam nie wypatrzysz tego gadulstwa nieznośnego w opisach przyrody i w rozmowach ludzkich, na jakie słusznie narzekają ludzie w powieściach starego Korzeniowskiego i Kraszewskiego i u nowszych pisarzy. U innych, nawet najlepszych, kiedy następują widoki natury, albo kiedy dyalog się zaczyna, nie dziwię się, że niejedną kartę jedną i drugą opuści albo okiem jeno przebieży; u Sienkiewicza uważnie się wczytuje i z żalem do siebie mówi: Dlaczego nie dłużej?...

I znowuż jaki ten język Sienkiewiczowski męski i jaki nawskróś kobiecy! Jaki serdeczny, ale nie cikliwy, w kochaniu się ludzkim, jaki gorący i namiętny w miłości, lecz przytem dziwnie delikatny, nie podniecający niższych instynktów w człowieku. Jednakże to miłość zdrowa i naturalna i mocna jak śmierć i opowiedziana i pokazana tak, że i panienska i kleryk i zakonnica, jeżeli zdrowi

na duszy i na umyśle, mogą czytać „Trylogię” całą z prawdziwą rozkoszą a bez niebezpieczeństwa. — Niema tu tych haniebnych jedwabistych obłonek językowych, co są gorsze nieraz od brutalnych wyrażań; niema tu niedomówień ani domyślników wstrętnych; niema nawet eufemizmów, które zbytnią delikatnością wyrażenia podejrzują co innego: jest prawda i jest serdeczność w miłowaniu, podlane często sosem najmiłszego dowcipu.

Jaki ten język prawdziwie hetmański u wodzów, jaki szlachecki u panów-braci, jaki kozaczy u Chmielnickiego, jaki jowialny albo szelmoski u najdowcipniejszego z ludzi Zagłoby, jaki słodki u Podbipięty, jaki zawadyacki u Kmicica, jaki miodowy a smętny i kochany u biednego Bohuna!... Moznaby powiedzieć, że ile znamienitszych wprowadził Sienkiewicz postaci w „Trylogii” mianowicie, tyle wytworzył rodzajów wyrażania się, tyle wyrobił odmian językowych.

A głębin boleści ludzkiej nikt nie zmierzył, i nie opowiedział prawdziwej ani lepiej ani krócej i bez przyborów okropnościowych i bez dodatków przerażających jedynie wyrazami i sytuacjami. Wystarczy jeno rzucić okiem na Zagłobę łkającego po śmierci Podbipięty, na Basię idącą za trumną męża, a najbardziej na Juranda, który tak jak Niobe w starożytności była personifikacją bólów ludzkich, pozostanie w naszych czasach uosobieniem bezmiernej męki i niezasłużonego przebaczenia nędznikom.

Poetyczniejszym językiem, bardziej malowniczym nie pisał chyba żaden pisarz tak, jak Sienkiewicz.

Gdzie spotkasz porównania bardziej naturalne i częstsze i piękniejsze? Sypią się one tutaj jak z rogu obfitości i rozsiane są po wszystkich dziełach Sienkiewicza, że istotnie ma się wrażenie, że książki jego to sklep niebieski gwiazdzisty, wybity i poznaczony, jak gwoźdźmi złotymi, porównaniami jaśniejącymi, jak drogie kamienie.—Cytować nie sposób; trzeba by poprostu wszystko przepisywać.

Zdaje się, że nasz wielki Henryk jakby stopił się, kiedy pisał, ciałem i duszą z otaczającym światem, więc zapożycza kolorów do swego języka od nieba i ziemi, od burz i od wichrów, od krzewów i od zwierząt, od aniołów i od ludzi. Więc książki jego dyszą poprostu i przelewają się życiem i zdrowiem, że robią wrażenie osoby, nie rzeczy.

Ot, otwieram przypadkiem „Ogniem i Mieczem” i czytam: „Ogień był w chłopskich oczach i duszach.”

I znowu: „Lis wziął górę nad lwem, wąż nad orłem.” (o Chmielnickim).

I dalej:... by się siły książęce wykruszyły.”
Zaraz potem: „Litość od ciebie, jako anioł odleci.”

I znowu: „Bo go wichura rozpaczy znowu targała.”

I: „Paniątka zapiszczały jedna w drugą, jak kocięta.”

Albo dalej: „Natury... obie ze złota i spiżu ulane.” I tak dalej w nieskończoność.

Nikt na świecie całym, — ani Homer, protoplasta i największy w tem mistrz — nie umiał tak umiejętnie i tak estetycznie używać „epiteta ornantia” tych perełek ozdobnych, któremi błyszczą wszystkie dzieła Sienkiewicza.

„Wittemberg, stary zbój.” — „Muller, co sławę swoją żołnierską pod Częstochową zostawił.” — „Muszalski, łucznik niezrównany.” — „Kniaź... skropił kniaziowską swoją krwią ziemię rodzącą” i tysiące innych przykładów.

Znowuż na chybił-trafił otwieram „W pustyni i w puszczy” i czytam: „Złe duchy zbudziły wiatr, śpiący na zachodzie pustyni, a ów wstał z piasków i bieży ku nam.”

I: „Tu i ówdzie tworzyły się lejki, jakby ktoś wiercił kijem powierzchnię pustyni. Miejscami wstawały chybkie wiry, podobne do kolumienek, cienkich u spodu, a rozwianych, jak pióropusze w górze.”

Alboli dalej: „Wieja uczyniła się straszna.” ... „Gdzieś w niezmiernej oddali wrzeczadze niebios zatrzasnęły się za grzmotem”...

I znowuż: „Z początku były to jakby sznurki wody, potem powrozy, a w końcu zdawało się, że całe rzeki zlatują z niewidzialnych chmur na ziemię”, itp.

O języku Sienkiewiczowskim powstanie kiedyś cała literatura i komentować będą ludzie karta za kartami jego nieśmiertelne dzieła, by od-

świeżać duszę polską, by prześliczny nasz język jeszcze śliczniejszym uczynić.

Jak niegdyś nieśmiertelny Mickiewicz zaprawiał się na Janie z Czarnolasu i na Piotrze Kochanowskim i na płomiennym Skardze do niespożytych swych dzieł, tak przyszedł nasi wielcy pieśniarze wertować będą nadto wielkiego Sienkiewicza, żeby zadziwić świat polski jędrnym i malowniczym językiem polskim.

VIII.

Żaden z pisarzy nie objawił tyle rzetelnej i głębokiej inwencji, żaden nie dał literaturze powszechnej i własnej tyłu wspaniałych kreacyj, jak Henryk Sienkiewicz.

Po tylu powieściopisarzach polskich i obcych, po tylu obrazach i sytuacjach opisanych i wyzyskanych przez znakomitych pisarzy, zdawać się mogło, że jest czystem niepodobieństwem dać ludziom coś nowego; myśleli wszyscy, że nikt nie potrafi zainteresować czytelników, a cóż dopiero, tych czytelników zelektryzować i oszołomić i na wyżynach w tem oszołomieniu utrzymać. Jednakże Sienkiewicz dokazał tego i prędko i łatwo a trwale.

Kiedy „Ogniem i Mieczem” wychodzić zaczęło, nasłuchiwała Polska cała z zapartym oddechem, wydzierali sobie ludzie, jak wyżej rzekłem, od cinki, zaczęli szlachetnieć i idealnymi się stawać, jedynie dlatego, bo, że tak powiem powstały z kart nieśmiertelnych nieśmiertelne postaci i chód swój

i korowód zaczęły w pośród swoich i wzięły się rażno do budzenia uspiionych i do wskrzeszania umarłych. — Mistrz wielki, jak drugi Stanisław św. Szczepanowski, wywoływać począł Piotrowinów dziesiątki tysięcy z grobów ospalstwa i sobkostwa i zaprzęgił ochotnych do pracy dla okrwawionej ojczyzny-matki.

A później znowu, kiedy sam się na sobie był dowodnie przekonał, jakim ohydny rakiem dla narodu każdego jest niewiara otwarta i wiara obojętna, nowe postwarzał postaci w „Pójdźmy za Nim” i w nieśmiertelnem „Quo Vadis” i nakazał powrót do głębokiej wiary, do obowiązkowości, wywołanej i powodowanej wiara.

I, jakby pod różdżką czarodziejską wielkiego Męża i cudotwórcy Bożego na arenę Polski całej i na świata całego teatrum wyjechali rycerze bez zmayı i bez winy: Skrzetuski i Podbipięta i Wołodyjowski i Ketling pod wodzami wielkimi Jarmą Wiśniowieckim i Czarnieckim niestrudzonym...

Przyjdzie kiedyś czas, wiek sprawiedliwości, że Rusini nasi wystawią pomnik Sienkiewiczowi w Kijowie, we Lwowie, czy w Buczaczu i napiszą na pomniku: Autorowi Bohuna!... Albowiem kto kiedy stworzył, albo kto kiedy utworzy Rusina tak nawskróś ruskiego, tak rozkochanego i rozśpiewanego, nieporównanego i pięknego w nienawiści i miłości i w bólu i w służbie sprawom serdecznym i hajdamakę takiego, że może być przemienion w mgnieniu oka i w baranka uległego

i zbrodniarza do wszelakich zdolnego zbrodni?...

Litwini znowuż — i takie nadejdą czasy — drugi pomnik wystawią w Kownie albo Wilnie naszemu Sienkiewiczowi i wyrują na postumencie: „Temu, który stworzył Podbipiętę.” Niechże kto wymarzy rycerza bardziej czystego, bardziej skromnego a dzielnego, oddanego z większym spokojem i niemal uporem obowiązkom swoim, aniżeli pan Longinus!... On jest personifikacją tego niemnogiego ludu, który cichy, pracowity i rozmodlony, wielkim jest modlitwą i wielkim jest cierpliwością, jeno nie winien być rozwydrzonym i okłamywanym co do swojej ilości i co do przewag swoich w przeszłości, ani co do swojej potęgi w przyszłości!...

Chmielnicki Sienkiewiczowski, to szatan buntu i uosobienie piekła ziemskiego w człowieku, więc pychy, więc sobkostwa, więc zemsty, więc całego szeregu namiętności piekielnych, które poczynają się żarem chuci najniższych, zwierzęcych, i kroczą naprzód, miażdżąc wszystkich i wszystko, zawsze chustę nienawiści pokazując światu i bezczelnie depreczając i historię i wiarę i wdzięczność i wogóle kulturę wszelaką; podobni, są rodzicami dzisiejszych przodowników w wyodrębnieniu Galicyi, w hajdamactwie wszelkiego kalibru, które płodzi łgarzy historycznych, bandytów w polityce, morderców wreszcie a la Siczyński.

„Wystawa” polskich dusz jest nadzwyczaj dokładna i wierna a sprawiedliwa. Jakiego typu znaczniejszego tam niema?... Są warchoły i za-

bijaki, są opoje i sprzedawczyki, są zdrajcy i bluźniercy Bogu i ludziom i ojczyźnie. . . Są z drugiej strony natury kryształowe i prawe i czyste jak łąka, — rycerze roztropni, którzy miłość Bogu, wiary i kraju stawiają zawsze na pierwszym miejscu, choćby krwawiły się serca i pękały dusze własne; — są żołnierze rozmiłowani w „żołnierce” swojej i tacy bitni i odważni, że idą na bój jak na tany i uczyty, bo im przykazaniem przysięga i posłuch. . .

Są tam wodzowie jedni okrutni, jak śmierć i chmurni jak noc, bo patrzą w dal nieszczęść i pragną te nieszczęścia skrócić i zmiłowanie Boże przybliżyć; są inni, wodze ślepych i sami oślepieni fałszywą litością, a rodziciele nowych klęsk i więzłych dusznych zaślepień. . .

Są natury, złożone z jasnych i ciemnych tafli duchowych, — na poły Boży i szatańscy, paleni skąpstwem i honorem, pchani tchórzostwem i nadludzką odwagą, podsycani i karmieni raz miłością ojczyzny, to znowu własnem samolubstwem. . .

Są panienki polskie, dziewicze a dzielne, jak rycerze — i są dziewczęta płochliwe i figlarne, żądne płasów i miłości, ale zawsze czyste i miłe.

Są matrony polskie, prawdziwe strażniczki wiary i mężów swoich i świętych obyczajów takie, jakie wychowały i przechowały Polskę. . .

Kogo tam niema, powtarzam? . . .

Niepodobna kreślić charakterystykę tak licznych i tak znakomitych postaci Sienkiewiczowskich zwłaszcza z „Trylogii”, z „Krzyżaków” i z

„Quo Vadis”. To pewna i to każdy przyznać musi, że je wysnuł z własnej duszy, że je sam wymodelował tak wyraziście i tak spżowow, że wieki miną, a te dzieci jego — nie z krwi i nie z ciała jego — lecz z duszy i z geniuszu jego wiecznymi będą na ziemi.

Zawsze, dopóki mowy polskiej stanie, Zagłoba będzie nieśmiertelny, Kmicic będzie podziwiany, Skrzetuski i pan Michał wciąż otaczani, Ketling kochany, Rzędzian i Roch Kowalski lubiani, Jurand niemal ubóstwiany, że o dziesiątkach innych tymczasem przepomnę. . . Tomy całe trzeba by układać, rozprawy długie pisać, gdyby się pragnęło sprawiedliwość oddać nieporównanemu twórcielowi tych cudów! . . .

Nie zgadzam się z tymi, którzy wmawiają w Sienkiewicza i w czytelników, że wielki Henryk zrobił z Zagłoby uosobienie szlachcica jako awanturnika i opoja. . . Zagłoba jest przedewszystkiem najdowcipniejszy z ludzi, Zagłoba jest personifikacją życia i humoru polskiego, Zagłoba jest przedstawicielem owej strony charakteru polskiego, o której powiada gdzieś X. Hieronim Kajsiwicz, że serce polskie przypominało mu nieraz owe pagórki piaskowe na pustyni, co je niezadługo zmiotł huragan pustynny z oblicza ziemi i w głębokie wądoły pozamieniał. Zagłoba, to uwidocznienie tego, co jest w duszy polskiej przejściowo podłego lecz fundamentalnie dobrego i uczciwego. Zagłoba to zadokumentowanie i uchwycenie takiego Polaka, który wiecznie się pociesza owem

nieszczęsnem: „Jakoś to będzie!”, — który jest zdolen najwyższych uniesień i niejednej lichoty, — w którym jest bardzo wiele z dzisiejszego Włocha i dzisiejszego Francuza, ale w którym pragnęłoby się widzieć więcej Anglika, Niemca i Holendra, co kiedy rozchodzi się o obowiązek i jego spełnienie, stają często jak skała i jak tysiącletnie dęby!... Jednakże jest w Zagłobie to, co w tamtych, jednych i drugich jest rzadko, jest to, co nas zbawić powinno, jeżeli będziemy chcieli, to jest grunt uczciwy, jest sumienie, nieraz zamglone, jest idealizm, choć niekiedy zasypany żuźłami i popiołem sobkostwa...

Zazdrościłem rozliczne razy księdzu Janowi M., najlepszemu obecnie znawcy Sienkiewicza w Ameryce, że fenomenalną pamięcią zachwycił całą „Trylogię” a szczególnie sentencje Zagłoby... Jaka głębia rozumu i dowcipu, jaka misterność wyrażenia w jego tysiącnych uwagach! Gdzie i który drugi pisarz stworzył podobną postać i tak ją wyrzeźbił cudownie?... Jeżeli gdzie poszukiwać należy pereł humoru polskiego, to zaiste w Zagłobowym języku... Kto i kiedy zapomni np. o „dyzgustach” jakie Kalwini i Lutrzy Panu Bogu czynią?... Kto się nie nauczy na pamięć tłumaczenia Zagłoby ślicznego, dlaczego piechota niemiecka taka doskonała, a konnica nasza niezwykła?... Kto, nawet setny raz czytając Sienkiewicza, w najczarniejszej nawet chwili, śmiać się nie będzie do rozpuku na radę jego daną „Sapiowi”, by ofiarował Królewskiej Mości Szwedz-

kiej „Niderlandy?” Alboli, gdzie i kto czytał ustęp taki głęboki i taki dowcipny jak „wzięcie na hak” Lubomirskiego przez Zagłobę i jego mowę do butnego księcia a następnie opowiadanie o tem panu Janowi Skrzetuskiemu?... A jaki z niego referendarz i wódz!... Jaki niezrównany, czy kiedy o Basinem szczęściu mówi, czy kiedy z różańcem w rękę ranne pacierze odmawia a kochliwego młodzika strofuje, czy kiedy Ketlingowi albo panu Michałowi i złotemu Podbipięcie albo nawet „swoim” Halszcze i Olence dogaduje!... Gdzie w literaturze całego świata znajdziesz taki wspałały typ?... Epizod po śmierci śp. pana Longina, kiedy Zagłoba runął na jego zwłoki, a przedtem szalał z bólu i z miłości przyjacielskiej i zrządził straszliwe spustoszenie w szeregach kozackich i tatarskich, następnie zaś dni całe zamknął się w kwaterze i jak skamieniały w bezdennej rozpacz i o poście zupełnym męczył się niepokieszony, jest jedną z najpiękniejszych kart Sienkiewiczowskich i prześlicznym rysem w charakterze skomplikowanym Zagłoby...

Odżałować nie mogę, że mu nie kazał jeszcze Sienkiewicz umierać na łożu obozowym, z gromnicą wręku a z żalem za wszystkie łgarstwa i z dziecięcą wiarą w Boga i Kościół święty i w wielkość ojczyzny, otoczonemu tymi, których tak kochał—i z radą patryarszą a katolicką na stygnących ustach!...

Skrzetuski i Wołodyjowski, kreacye Sienkiewicza z wręcz przeciwnej ulepione gliny, zbyt do-

skonali obaj, przeidealizowani i jak na Polaków przeciętnych, nazbyt wielcy. Takimi chciałbym mieć wszystkich, wołał Trylogią Sienkiewicz; albo jak Jan Skrzetuski, rozumem i służbistością musicie imponować swoim i światu, albo, jak pan Michał, zadziwić każdego bitnością i posłuchem. Małeńki rycerz, jak chrabąszcz wąsikami ruszający, taki kochliwością i naiwnością swoją miły, a życiem odważnym i śmiercią bohaterską taki niebotyczny, że młodzi i starzy Polacy, obecnie żyjący i ci co po nas przyjdą, rozmiłują się w nim i marzyć o nim będą.

A Kmicic, to natura z ognia i z energii ulana, — napadzisty, rozhukany, tak dobrze dyabłu jak i Panu Bogu służący, bijący się jak huragan, kochający i nienawidzący jak burza, oblepiony ciężkimi grzechami a potem wypełniony pokutą i cnotą, zbrodzień wielki ale większy pokutnik, czy to nie wspaniała postać Polaka z przeszłości i na terazniejszość nauka i wołanie: Złą krewkość podeptać, pokutą zmasać, życie pracą dla Boga i dla ojczyzny wypełnić!... Gdzie znalazł Sienkiewicz prototyp Kmicicowski, na który tak misternie złożyły się polski burzliwy charakter i ewangeliczna moc?...

O do nieba sięgającej postaci Juranda, chyba najwyższej i najdoskonalszej kreacji polskiej Sienkiewicza, trzeba by pisać tomy całe.

W Juranda zakuł Sienkiewicz wszystkie nasze najstraszliwsze bóle osobiste i narodowe, nie-szczęścia, w Jurandzie wcielił wszystkie krzywdy

wyrządzone nam przez Prusaków i Moskali po-przez długie lata i przez Juranda kazanie nam prawi, jakie powinno być polskie lekarstwo i odpowiedź polska na tamtych nienawiści i na tamtych zbrodnie, o pomstę krzyczące do Boga. Jurand zesromocony w dziecku ukochanem i niewinnem i pohańbiony w honorze własnym i polskim, Jurand okaleczony na ciele i zmiażdżony na duszy, a ściskający z miłością i z przebaczeniem krzyż, to Polska cała obolała i ciekąca krwią i wyszana przez tamtych bezrozumnych siepaczy z tego co miała najserdeczniejszego w sobie a wołająca jednak: Gotowam przebaczyć, przebaczam przez wzgląd na Chrystusa Pana, przez pamięć na wiarę, na posłannictwo moje!...

Miał Jurand wpośród nas już dawniej liczne pokolenie, bośmy Polacy umieli być najszlachetniejszym i na wskrós rycerskim narodem, a mieć będzie legiony całe teraz i później, jeżeli Opatrzność tego zażąda; heroizmu nie pożałujemy, a Bóg nagrodę już na ziemi obmyśli!... Niech będzie chwała Sienkiewiczowi, że Juranda z przeszłości i z serc naszych wydobył!...

Kiedy wdowa Andrzejowa Potocka jedna z pierwszych podpisywała petycję o darowanie marnego życia podłemu mordercy męża swego, najsprawiedliwszego z ludzi, jakby była zapatrzona się w tę świetlistą postać Jurandową, wyrzeźbioną z wzorów Jezusowych i męczeńskich...

Opisywać i słać kreacje Sienkiewiczowskie z „Quo Vadis” rzecz niezmiernie mozolna i trudna,

wołająca o nowego Juliana Klaczkę, albo Stanisława Tarnowskiego. I Winicyusz i Ligia i Glaukus i Akte i Tygellinus i wreszcie sam Nero z dziesiątkami innych mniejszych albolii równych postaci, tacy wyraziści, tacy odrębni, tak wtłaczający się w mózg i w pamięć, że sprawiedliwie mniemasz, iż obecnym jesteś na Szekspirowskiej sztuce, na którą złożyły się przełomowe czasy, a w której udział biorą najpierwsi pisarze i aktorzy światowi. Strupieszalność ginącego porządku i czczość cywilizacji pogańskiej biją w oczy statuami wykutymi w spiżu i w stali, a naprzeciw nim bieleją i promienieją kararyjskie i jakby żywe figury nowych czasów i nowej wiary.

Petroniusz i Eunice to Psyche i Amor starożytnego świata, tacy wielcy i doskonali oboje w tem co było pięknego i wzniosłego w tym świecie, że się głęboki żal robi podobnych wspaniałych dusz i takich gorących serc i mówi człek do siebie: Coby to były za szczytności rozumu i miłości, gdyby je była przenikała i przetrawiła potęga łaski Bożej!...

Nero to bestya na tronie i w teatrze i podczas uczty i to bestya taka, którą opadły wszystkie najniższe instynkty zwierzęce, a która nawet z pogaństwa wybrała dla siebie same męty i same plewy, męcząc niemi i nekając okrutnie szlachetnych i dobrych.

Chilon to aglomerat filozofii i sofistyki, poślizgi i zdrady i dowcipu, pogardy tłumu i serwilizmu dla bogatych i dla mamony, — to personifi-

kacya przesytu i przekwitwu kultury starożytnej, — to zniechęcenie się i przenuwienie cywilizacji pogańskiej...

Jak i skąd znalazł ten potwór gnijącego pogańskiego świata w duszy swojej, tyłoma przewartej zbrodniami, jeszcze tyle siły, żeby ku Bogu się zwrócić i do tego męczennikiem zostać?... To już tajemnica Sienkiewiczowska, ale tajemnica jasna dla dusz katolickich, bo taż sama prawica Boża, co Petroniuszowi podobnych nie zachwycała miłośnicie, ku podobnym do Chilona w niewysłowionem miłosierdziu się podała!... „Kto kiedy był rajcą Bożym” możnaby tu dorzucić z Pawłem świętym?...

Piotr św. i Ursus to z licznych bardzo chrześcijańskich postaci Sienkiewiczowskich, doskonałych wszytstkich, najdoskonalsze i na wieki niezapomniane.

Pierwszy Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi, pierwszy najpoważniejszy świadek życia i męki Jego, najbardziej uwierzytelniony żyjący dowód Jego boskości i Jego potęgi powinien był w taki tylko sposób działać i pierwiastki chrześcijańskie rozpoczynać, tak przedewszystkiem do wiernych przemawiać, jak mu kazał Sienkiewicz... Jakżeż głęboko przejął się wielki nasz Henryk listami Piotra Świętego, kiedy mu wkłada w usta owe przemowy prawdziwie apostołskie i papieskie, a takie wzniosłe i takie zarazem prostoduszne, pełne najwyższej siły krasomówczej i jakby krzyzące: Prawda, prawda, prawda! Więc wiercie, więc

ufajcie, więc miłujcie Zbawiciela, więc bądźcie gotowi na męki i na śmierć!... A ten Piotr święty zarazem, błogosławiący uczciwej miłości kochających się młodych serc, nie surowy i potępiający sędzia ani tyran, jeno najdobrotliwszy ojciec, za przewodem Boskiego Mistrza tulący do piersi młodych i grzesznych to istotnie „papa” prawdziwy, to rzetelny wódz i naczelnik papieży następnych, co tylko błogosławić i przebaczać umieli!...

Jeżeli w doskonałości pisarskiej i wytwórczej Sienkiewicza szczytów jest bardzo wiele, to z tych szczytów obok Juranda drugi samych niebios dotykający: Ursus jego, jak chłopaczek katolicki święcie naiwny i o duszy przezroczyściej, — jak król olbrzymów i siłaczy, gotowy zawsze dla Pana Jezusa i świętych Jego pokruszyć wszystkich i wszystko, a jako baranek rad również zawsze i wszędzie służyć tym, co tamtym służą!... Krecya zaiste ogromem swoim i pięknnością zadziwiająca, nigdzie niezapożyczona, ani żadnej innej nieprzypominająca, do szpiku kości Chrystusowa, bez żadnej innej domieszki nawskróś polska i nasza!...

Czy rzeźbiąc Ursusa myślał Sienkiewicz o owych tysiącach tysięcy naszych rycerzy chrobrych a dziecięco Bogu i Kościołowi oddanych, co w zaraniu dziejów naszych i poprzez całą historję polską szli ochotnie a po męczeńsku w bój z Tata-rami i Turkami i grodzili bohatercko ciałami swemi drogę pohancom?...

Szczęśliwa Polska, bo była Ursusem w pośród narodów; danem jej było i jest, że Europie była i jest Jurandem: ażali bohaterstwu i męce nie pisana wkrótce zasługa i wieczna cześć?...

IX.

Zasię poczytać mu należy za chwałę wielką, że był to pisarz roztropny i czysty, sumienny wobec Boga i wobec czytelników.

Wiek XVIII zostawił w spuściźnie swojemu następcy we Francyi, a niestety i u nas w Polsce ateuszostwo i jego gloryfikacyę. Spoganie literatury, poprzekręcanie pojęć religijnych, otwarte bluźnierstwo zapanowały w wieku XIX. i przekazane zostały wiekowi XX, niestety!...

W zmaganiu się straszliwym szatana z tem wszystkim, co Boże, zdawało się niekiedy, że zwycięży szatan, bo tłum nierozumny łąpać się daje łącno na kalumnie przeciw Kościołowi i zanurza się szybko i tonie w sprośnych piśmidłach, jak muchy w cukrowanych truciznach... Nie wiele zatrzymywali powódź złego, bo napór podłego żywiołu pogańsko-żydowskiego stał się elementarnym i rozszałym, takie chwały Francyi np., jak Chataubriand, jak Montalambert, jak Larcordaire i Monsabre, jak Veuillot, jak bp. Bougaud i głęboki Hello i bardzo wielu innych — a u nas Stefan Witwicki, X. Jan Koźmian, X. Zygmunt Golian, Mann i Dębicki, O. Maryan Morawski, z całym poczem dzielnych szermierzy, co musieli zwalczać zakusy zżydziałych i pozytywizmem

zarażonych głów polskich. XX. Jełowicki, Kajsiewicz i Semeneńko występowali oczywista w pierwszych szeregach, a jak musiało być wówczas źle w świecie europejskim i wpośród nas, to świadczy o tem najlepszy znawca owych czasów O. Piotr, który w jednym z dziełek swoich wyraża się dziwnie: „Nastały takie teraz dni, że trzeba bronić samego imienia Bożego.” Zaś Stanisław Tarnowski, pouczony i przekonany wraz z Szujskim i innymi przez słynnego Zygmunta Goliana, który i im samym wyrzucał pół-katolicyzm i tak zwany „moderantyzm” polski, schylał później czoło przed wielkim i mądrym kapłanem i pisał — zdaje się w Królowej Opinii: — „Okropne teraz czasy; wstydzą się dzisiaj ludzie być katolikami i wielką już ma dzisiaj odwagę, kto publicznie w piśmie i w mowie imię „Jezus” wyrzeknie”!...

Półowiczność, tchórzostwo, małowany katolicyzm, neopoganizm rządziły światem i Polską!... W podkopywaniu gmachu wiary, w zacieraniu i zamazywaniu jasnych stron katolickiego katechizmu i źródłanych przepisów moralności chrześcijańskiej podawali masonom i żydom głupi i mało-duszni „wierni” materyał i poradę, stając się najmitami i zarazem zdrajcami świętej domowej sprawy i na hańbę pokoleniom całym pokrzykiwali jeszcze: Robicie dobrze; nie chcemy być ultramontanami, pragniemy być postępowcami. Mylili się okropnie, bo podważali z wywrotowcami fundamenta religijne i już przez to samo byli

wstecznikami, jak dzisiejsi socjaliści i tak zwani postępowcy.

Powieść nasza i poezya nasza, z małymi wyjątkami, z drugiej połowy XIX. wieku, a szczególnie przy jego końcu, były często napół pogańskie, w kilku nawet zaciekłych przedstawicielach bluźniercze, w Kasprowiczu, Przybyszewskim, Daniłowski Gustawie, demoniczne.

Kiedyś, w lepszych czasach, będzie się musiał prawy Polak rumienić na przypomnienie trzech najwstrętniejszych rzeczy, co nam polską szatę obłociły przed światem i co nas na chwilową wzgardę podały przed Rzymem i resztą katolickich narodów: to są brednie Andrzeja Niemojewskiego i zżydziałych kolegów, humbugowski Hodorowski kościół w Ameryce i drugi jeszcze wstrętniejszy srom kozłowszczyzny w Królestwie.

Wysoki polot moralny Sienkiewicza, jego prawy pogład na świat i na historję ludzkości, uznanie przez niego Opatrzności Bożej, wiara jego głęboka w posłannictwo Kościoła katolickiego, przeświadczenie jego tak świetnie zaznaczone, że „religia jest i musi być regulatorem w życiu i w powieści” przynoszą zaiste wielką pociechę sercu katolickiemu i polskiemu!... On jeden starczy za setki tamtych, którzy — parobcy masonscy i żydowscy! — kazili przeszłość naszą i brukali cudowny nasz język polski... A im bliższy porachunku z Bogiem, im więcej wycierpiał i więcej w ojczyźnie i świecie przewrotów zobaczył, tem mocniej i goręcej trzyma się skały Piotrowej, tem

głośniej nawoływa swoich i obcych do nawrotu do zasad Chrystusowych.

Z pisarzy naszych świeckich znamienitszych, jedyny Lucyan Siemieński, Józef Szujski, Stanisław Tarnowski i Jeske-Choiński za moich czasów tak jasno się opowiedzieli za katolicyzmem i nie lawirowali, ani wiarą nie frymarczyli. . .

Już około roku 1875 Sienkiewicz odsłonił przyłbicę odważnie, kiedy pisze:

„Wśród rozdroży, walk i burz życiowych ta prosta, oparta na rozsądku wiara, że spełnienie obowiązku daje szczęście, że cnota jest wyższą i piękniejszą od złego, jest tem dla człowieka, czem latarnia morska dla łodzi zbłąkanej wśród morza. Gdy autor podkopie tę wiarę, gdy wydrze z ręki ster, zgasi latarnię, wówczas łódź ludzka rozbije się niechybnie w ciemnościach o pierwszą lepszą skałę.”

Znamiennem jest zakończenie młodocianego artykułu o naturalizmie w powieści: „Nam — iść pod górę, nie staczać się w dół. Nam droga jest inna, poważniejsza, surowsza — więc i powieść nasza ma zadanie odmienne, a mianowicie powinna: dawać zdrowie, nie rozszerzać zgniliznę. . .” „Jeśli unosi się nad nią smutek, to ten smutek jest raczej tęsknotą za ideałem — nie pesymizmem wy-czerpania i zwątpienia. . . Pesymizm jest rozkładem, — powieść zaś nasza ma obowiązek związywać, co jest rozwiązane, być łącznią dusz i według określenia poety: arką przymierza między dawnymi a nowymi laty. . .”

Wolałbym, żeby w powyższych słowach trochę mniej było kierunku patryotycznego i zabarwienia narodowego, a więcej podstawowej zasady katolickiej; to się znajdzie lepiej wypowiedziane w „Listach o Zoli”. Rozumiał doskonale Sienkiewicz i to wówczas zaznaczył, że u Francuzów np. bezbożność pustoszy straszliwie, ale czuł i wykazywał, że w Polsce ona podrywa i podpala życie i zabija dusze zarówno jak narodowość i nad przyszością krzyżyk robi! . . .

„Każda książka to czyn — zły lub dobry, ale dokonany — cały zaś ich szereg, zwłaszcza napisany w imię jednej myśli przewodniej, to zadanie życia spełnione, to uroczystość dożynek, podczas której przodownikowi służy prawo do wieńca i do pieśni: „Plon niesiem, plon”. Tak pisał znacznie później, już wielką otoczony glorią. I na końcu w tych samych listach o Zoli: „Przeto słusznie czynią, zwracając się tam, skąd nadzieja i spokój płynie, tam, gdzie ich błogosławią krzyżem i gdzie im mówią, jak Łazarzowi: „Tolle grabatum tuum et ambula!” . . . Tak dalej iść poprostu nie można! Na wyjałowionem polu porastają tylko chwasty. Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać; uszlachetniać je, nie zaś plugawić; nieść dobrą „nowinę”, nie zaś złą. Mniejsza mi o to, czy to, co mówię, podoba się komuś lub nie, sądzę bowiem, że odczuwam wielką i pilną potrzebę duszy ludzkiej, która woła o zmianę.”

Tak jasno i tak dobitnie nie przemówił żaden z wielkich świeckich pisarzy, ani swoich ani ob-

cych i za to wielkiemu Henrykowi niech będzie cześć!

We Francyi rozpasanie w powieści święciło tryumfy ogromne i zanieczyszczało umysły i serca, zabagnione już straszliwie przez Renana i jego chwalców. Na rękach tam noszono takich jak: Sue, Zola, Daudet, Maupassant i inni, którzy zastruwali wiarę i moralność sławnego narodu.

We Włoszech z wielkich jedyny Fogazzaro chorągiew krzyża trzymał wysoko, a i on nawet na szczycie sławy wdał się w doktrynerstwo i jak nasz Mickiewicz Piusowi IX. nowe drogi wskazywał, tak autor „Świątków, starego i młodego” Piusowi X. chciał dyktować niebacznie i pyszałkowato i z Kościołem był w rozterce.

W Rosyi królowali swoim Lew Tołstoj i Gorky; pierwszy, pan wszechwładny języka rosyjskiego i ulubieniec ludu swego, ale wstrętny i namiętny sekciarz, co Boga wiecznie poprawiał we wszystkim a wszelki kościół miał w nienawiści, — drugi, talent błyskotliwy, lecz w karczemnych i lubieżnych rozmiłowany obrazkach, jak życiu folgował nagannemu...

Sienkiewicz nasz nie dał się skusić ani sławie tamtych, rozdymanej do niebywałych rozmiarów, ani nie pozwolił się porwać prądowi naturalizmu w powieści i jedyny z najznakomitszych ujął sztandar prawdy i piękna i katolicyzmu i bronił go do ostatka, z honorem i z największą chwałą.

Dał mu Wszechmocny nagrodę już na ziemi, że sam sobie wystawił pomnik, wobec którego wszystkie spiżowe są marne, przez napisanie dzieła „Quo Vadis”. To jest świecka, potężna prawda i poezją apologia wiary Chrystusowej... To jest cudowny obraz, to jest ilustracja nieśmiertelna upadku człowieczeństwa w pogaństwie spolonem, a podniesienia się jego i tryumfu we wierze Jezusowej i w męczeństwie.

Jednakże nie mam odwagi sławić wiekopomnego dzieła; niech mi wolno będzie przytoczyć wspaniały ustęp z krytyki prof. Stanisława Tarnowskiego:

„W literaturze pięknej, artystycznej naszego wieku nie przypominamy sobie dzieła ani jednego, które charakter religijny katolicki miałyby tak wyraźnie, tak silnie występujący, w którym uczucie autora byłoby tak do dna przejęte świętością wiary i wielkością Kościoła.”

„Z każdej karty, z każdej sceny bije szczerść przekonania i uczucia. Cała powieść jest wyznaniem tej prawdy, tego przekonania, i jest tej prawdy gloryfikacją.

„Winicyusz i jego nawrócenie, męczeńskie śmierci i cudowne wybawienia, pogaństwo w rozpaczliwej próżni i ohydzie, św. Piotr czy upadający pod brzemieniem trudu i boleści, czy krzepiący siebie i drugich, czy wreszcie w chwili śmierci panujący i błogosławiący urbi et orbi. wszystko to mówi chórem, że „Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest”, że „Tu est Petrus”, że „Ego

sum via, veritas et vita.” Rzeczy świeckich a bardziej budujących, bardziej przejmujących czytelnika religijnem wrażeniem i uczuciem, bardziej pobudzających go do religijnego zastanowienia, powtarzamy, w naszym wieku nie znamy.

„I w jakim czasie, wśród jakich społeczeństw, wśród jakich literatur, wśród jakich powieści, zjawia się to dzieło? Nienawiść otwarta, wojna, negacya namiętna chrześcijaństwa; zepsucie i rozpustność taka, że ludzie zdają się zwierzętami, albo pesymizm niby zbolaty, ale niegodzien nawet litości, taki niedołączny, chory, szkodliwy: albo szczerze może, ale mdłe i mgliste tęsknoty za jakąś prawdą, bez odwagi i woli szukania jej naprawdę, oto co z dzienników i książek w różnych językach od północy do południa, a z powieści nie najmniej, psuje, rozkłada, zaraża zgnilizną ludzkie społeczeństwo i ludzkie dusze. Wszak takie są dzisiejsze literatury, od Ibsena aż do d’Annunzia, i od Maeterlincka aż do Tołstoja? I wśród tego z jednego kraju, z jednego języka podnosi się powieść, która, jak miedzianego węża chorym żydom na pustyni, ukazuje jedyną prawdę, zdrową i zbawczą, a dzisiejszemu światu, prawie tak strupieszalemu, jak był ówczesny rzymski, zadaje pytanie: Dokąd idziesz? i wskazuje drogę, po której jedynie idzie się do prawdy i do życia. Nie wahamy się powiedzieć, że to zasługa przed Bogiem i ludźmi dla pisarza, dobre świadectwo i chluba dla społeczeństwa, które go wydało.

„I jeszcze jedno.

„Jest w tej powieści wielka nauka dla wszystkich, ale i wielka pociecha dla niektórych, dla cierpiących, dla nieszczęśliwych. Ucisk, nieszczęście, prześladowanie, nie mogą już iść dalej; panowanie nad światem oddane złemu. Ci wszyscy chrześcijanie myślą już, że ich Bóg opuścił, a sam św. Piotr pyta: „Panie, komuś Ty oddał rząd świata?” Przez trzy wieki Kościół, gdyby nie był świętym, jak był, mógł był myśleć, że Bóg z cezarami trzyma przeciw niemu. Przez całe wieki później świat chrześcijański mógł myśleć, że Bóg trzyma z Mahometem, kiedy mu oddał Azyę, Afrykę i niemal że Europę. A jednak pokazało się, że Bóg nie trzyma ani z Neronem, ani z Mahometem. A jednak św. Piotr umarł, ale w papieżu żyje i żyć będzie do skończenia świata. A jednak sam ten Winicyusz, który wołał „cudu”, uprosił i sam cud, kiedy już nawet o niego nie prosił, tylko powtarzał: „Wierzę, wierzę, wierzę.”

„Prosta rzecz, że gdyby Winicyusz, zamiast tego, był tarzał się dłużej w tem błocie, do którego na chwilę powrócił, gdyby Glaukus, zamiast przebaczyć, przeklinał, gdyby Crispus, zamiast uspokoić i ukorzyć się, w swoim oburzeniu na złe był rzucał przekleństwa i groźby, gdyby ubodzy chrześcijanie byli łaknęli i zazdrościli bogactw i przepychów Rzymu, gdyby św. Piotr był z niego wyszedł, wierny ale małoduszny, to oczywiście nie byłoby zmiłowania, ani cudu, ani zwycięstwa krzyża nad pogańskim zepsutym światem.

„Jest w tem dziele coś naprawdę wielkiego” — a Sienkiewicz, który na jego tytule napisał „Quo Vadis”, pod jego końcem mógł śmiało i z czystym sumieniem podpisać, jak pobożni pisarze średnich wieków: „Ad maiorem Dei Gloriam.”

Zaiste, jeżeli jaka książka Sienkiewiczowska była „dobrym czynem”, to „Quo Vadis”, — i przed sądem Bożym ona tam chyba zaważyła ku zasłudze wielkiego Henryka najmocniej, jak tu na ziemi stanowić zawsze będzie na głowie jego autorskiej niespożyty wieniec.

W drugiej części niniejszego studyum pozwolę sobie wypowiedzieć skromnie, co mam do zarzucenia nieśmiertelnemu dziełu i co wogóle sądzę o pewnych wyrażeniach i zdaniach Sienkiewiczowskich na polu religijnem i katolickiem, któremi przegląda pewna trwożliwość i w których jakby jeszcze pokutuje jakaś pozostałość z młodych pozytywistycznych lat... Lecz z oburzeniem katolickiem i polskiem muszę tu zaznaczyć, że zgoła w głowie mi się zmieścić nie może, jak mogli być na świecie biskupi, księża i świeccy, którzy popychani jakimś niemądrym bardzo ogniem pseudogorliwości o dusze ludzkie, założenia i układu i celu „Quo Vadis” nie rozumiejąc, potępiać chcieli wyniesionego ponad kondemnaty pisarza i majaczyli o umieszczeniu arcydzieła katolickiego na „Indeksie”... Bóg łaskawy nie dopuścił podobnej omyłki, a niezaradność i głupota ludzka ofiary niesprawiedliwej nie znalazły!... Sienkiewicz odniósł tryumf zupełny w opinii Kościoła, jak zwyciężył odrazu wobec sądu historyków, fi-

lologów i estetyków całego świata. — Mali ludzie niech czytają zawsze małe rzeczy!...

X.

A znowuż na całym obszarze rozczwartowanej ojczyzny naszej nie było rozumniejszego miłośnika Polski, nie było rzetelniejszego patrioty polskiego.

Celuje istotnie Sienkiewicz takim wysokim a prawdziwym patriotyzmem, taką głęboką a nieślepą, nie z zawiązanymi oczyma miłością ojczyzny, że podobnego pisarza nie znaleźć nigdzie!

A, przyznać trzeba, wybrał sam stanowisko niezmiernie trudne i utrzymał się na niem z honorem i sławą i sprawiedliwością taką, że i Polak i Rusin i Litwin pochylić muszą czoła przed rozumem i prawością tego, który był w jednej osobie do szpiku kości Polakiem i zarazem personifikacją tego, co słuszne i co było być powinno a nie było w „miej ojczyźnie.” Nie wchodził na ambonę, jak Skarga z kaznodziejów-gromicielei najstraszniejszy, bo proroczy i z rozkazu Bożego mówiący rzeczy dotkliwe i biorące za gardła słuchaczy i zapierające dech w piersiach, ale doprawdy kazalnica mu były te niezapomniane karty w Trylogii, kiedy jak chyba nikt inny, może wielkiego Kalinkę wyjąwszy, chłoszcze nieokielznaną pychę magnatów i siecze okrutnie butę szlachecką i karcie sobkostwo stanów wyższych, które znęcały się nieraz nad maluczkim ludem.

I nie pardonuje nikomu ani niczemu i „tnie” prawdę gorzką i przez X. Mukowieckiego i X. Kamińskiego, przez Wrzeszczowicza i przez heretycznych Szwedów, przez Bohuna i przez Chmielnickiego, najmocniej może i najwspanialej przez opoja i szelmę Zagłobę.

Sztukmistrem zaś nad sztukmistrze jest Sienkiewicz i pod tym względem w tem, że czyni to moralizowanie i to nowe „wzywianie do pokuty” wyraziście, jakby bił obuchem w dusze polskie, lecz nigdy nie oburza i nigdy nie nudzi kaznodziejstwem.

Rzekłbym, że wszystko co najpiękniejszego wyśpiewali poeci wielcy nasi romantycy o ojczyźnie naszej znajdzie się w Trylogii wielkiego Henryka, jeno bez ubóstwiania i bez uchrystusowania Polski — i wszystko co najprzedniejsi historycy nasi najbardziej krwawego i bolesnego udowodnili o nas i na nas, wyczytasz z tych płomiennych stronnicy, tylko z większą jeszcze wygłoszone prawdą i ogniem gorętszym. Mickiewicz i Krasiński, wielki Adam i wielki Zygmunt, podali sobie razem ręce z wielkimi Szujskim i Kalinką i nawet Kubalą i wytworzyli niezrównanego Sienkiewicza, a moris patrii principem! . . .

Najwyższą chwałą Sienkiewicza jako wielkiego patrioty było to, że szowinistą nie był nigdy i nigdzie, ale swoją drogą nikt ze współczesnych sztandaru polskiego goręcej nie bronił i nie podnosił wyżej, — chorągwi polskiej nikt nie rozwinął jaskrawiej i wspanialej, że rozradowały się

serca polskie, a dusze innych narodów z podziwem i niekłamana miłością w stronę Polski poczęły się wyrzywać.

Szowinizm, to jest innymi słowy głupia i ślepa miłość własnej ojczyzny, była zawsze i jest podziśdzień na dnie wszystkich nieszczęść Europy, była i jest w obecnej straszliwej wojnie przekleństwem potężnych narodów, była i jest chorobą ciężką, nawet w Kościele świętym katolickim, była i jest grzybem i rakiem u najświetniejszych pisarzy! . . . Tego szowinizmu, takiej nawskroś pogańskiej i żydowskiej miłości ojczyzny był wolen Sienkiewicz. Jak chyba nikt inny, ma on oczy otwarte na błędy i na zalety narodu własnego, karci pierwsze i podnosi drugie, lecz w tym samym czasie z przyjemnością zaznacza sławę i wielkość narodów innych zwłaszcza Francuzów i Amerykanów, umie w nich wyszukać rzeczy godne naśladowania i zachęca rodaków do brania przykładów zapobiegliwości i pracy. — Nieczęsto się spotyka u innych pisarzy podobną wstrzemięliwość w wynoszeniu swoich i taką sprawiedliwość w wychwalaniu obcych, jak u Sienkiewicza.

Rzadko kto, chyba Kalinka, choć ten zbytnią miłością ku Rusinom grzeszył, wlał tyle prawdy i sprawiedliwości w stosunek Rusina i Litwina do nas, jak Sienkiewicz.

Albowiem dyabeł, kiedy zamyślał przedłużyć nasze narodowe bolączki i rozognić nasze serdeczne cierpienia, namówił Prusaka i podjudził Moskali a Austryakowi w ucho podszeptnął, żeby wy-

dobyli z piekła nienawiść sąsiadów i współbraci przeciwko nam. Gdzie i kiedy bardziej kłamano historii i etnologii? — Gdzie i kiedy bardziej deptano prawa naturalne i zasługi nieskończone nasze? — Gdzie i kiedy sączono tyle jadu w ulotne broszurki, w dziełka nawet niby naukowe? . . . Już od półwieku niemal plwali zacierzewieni popowicze ruscy i litewscy niedowarzeni i roznamiętnieni pseudo-uczeni, (z których jeden np. podpisywał się „poetas” a drugi „nowelistas”, a jeden i drugi znał się na wierszach i na powiastkach, jak wilk na gwiazdach), — już od pół wieku, mówię, szarpali przeszłość Polski krzykacze niesumienni i burzyli biedny lud, lubo każdy kościół i każdy kamień kościelny i każdy grób krzyżały w niebogłosy, że Polska była i matką i pocziwą siostrą i przyjaciółką, a przedewszystkiem wielką nauczycielką i cywilizatorką na kresach,—kiedy wystąpił w szranki wielki Sienkiewicz i mianowicie w „Dzwonniku” i w „Wirach” zawołał na dwa bratnie narody: Rusini i Litwini, wasze zarzuty i wyrzuty są nieprawdą, są przytem oszczerstwem na nas a dla was nieszczęściem. To woda na młyn pruski i moskiewski. To własnemi rękami zasypywanie anielskiej przeszłości, a kopanie piekielnej przepaści wrogom ku pociesze i ku korzyści! . . . To przedewszystkiem nieznamość historii, zapoznawanie zamiarów Bożych, ignorowanie krwi i pracy polskiej, to nieświadomość i geografii i etnologii i napadów tatarskich a polskich bojów strażniczych i męczeńskich, to zma-

ganie się ustawiczne niemieckich i rosyjskich fałszów z pracą, z zasługą i z prawdą dziejową.” Pragnął jakby krzyżeć do nich: „Na znacznem terytorium tego, co się dzisiaj terytorium Litwy i Rusi nazywa a gdzie od wieków tłumami mieszkają Polacy i gdzie od wieków były i są centra prawdziwej cywilizacji, byłby wyginął wasz język i wasz obyczaj i byłiby Litwini utonęli w zalewie pruskim a Rusini zmarnieli pod szarańczę Nohajców!”

Teraz, podczas tej okropnej wojny, kiedy szatan kłamstwa i nienawiści wysiła się w perfidy i nawet chce gwałtem urobić trzech królów, polskiego, ruskiego i litewskiego, by tylko zarzewie mniemanych krzywd i pretensyj rozdmuchać na hańbę i zagubę nas wszystkich — jaka szkoda, że zabrakło Sienkiewicza, jakie nieszczęście, że nie ma apostoła prawdy i jedności! . . .

Pruscy profesorowie i politycy radzą się nam wynosić z odwiecznych naszych siedzib w Poznańskiem, żeby Prusakom było bardziej swojsko na obcej ziemi; szowiniści-ignoranci, Litwini i Rusini, każą milionom naszych, którzy krwią i potem przodków zdobyli i utrzymali kresowe ziemie, iść precz z siedzib odwiecznych tak dobrze naszych jak i ich: potrzeba będzie sprawiedliwości Bożej, która nie pozwoli na skurczenie się naszych praw i naszej błogosławionej roboty. . .

Wielkim się stał następnie Sienkiewicz słynną odpowiedzią apostołce pokoju, baronowej Suttner, kiedy o lat dziesiątki wyprzedził dzisiejszych

bojowników o sprawę uciskanych narodów i powiedział rozentuzyzowanej a niedaleko patrzącej Niemkini, żeby od Prusaków zaczęła starania pokojowe i poradziła Prusakom zaprzestać prześladowania Polaków i Duńczyków, a dopiero potem zajęła się stosunkiem Anglików do Boerów.

Na wspaniały list patryoty polskiego nie było i nie mogło być repliki; zgrzytali jedynie zębami ci, co rozbojem duszy polskiej i polskiej ziemi chcieli budować pruską albo austryacką ojczyznę.

Potem znowuż, kiedy prześladowania w Poznaniu doszły do zenitu, a cesarz Wilhelm II. potwierdził drakońskie ustawy przeciwko Polakom, on, Henryk Sienkiewicz, jakby rozumiał, że jest pomiędzy nami królem duchowym, kiedy milczeli inni może politycznie bardziej do tego powołani, podniósł głos potężny i w liście otwartym do nowożytnego despoty zaprotestował przeciw katorżaniu dzieci polskich, przeciw podłemu wykupywaniu sadyb polskich, przeciw wstrętnemu projektowi wywłaszczenia. Jeżeli komu, to jemu, pierwszemu pisarzowi świata i pierwszemu synowi podeptanego narodu, do twarzy było pod pręgierz stawić naczelnika hordy krzyżackiej i wyliczyć bezprawia rządu pruskiego.

Zawtórowali mu zaraz, kiedy poprosił kolegów po piórze i sławnych dyplomatów o potępienie wywłaszczenia z Poznańskiego naszej braci, wszyscy szlachetni i wielcy ludzie naszych czasów, jakoby uznając publicznie, że on mąż w świe-

cie i narodzie swoim najznamienitszy i słusznej broniący sprawy.

Szczytem prawdziwego patryotyzmu była odezwa Sienkiewiczowska do braci-Polaków, żeby się wyzbyli nienawiści do wrogów i zwyciężali miłością i cierpieniem i prawdą. Zaiste, kiedy historycy przyszli wszechświatowej cywilizacji rozważać będą koniec XIX. i początek XX. wieku, muszą wymenić odezwę tę wielkiego Polaka obok wspaniałych encyklik Leona XIII., jako rzecz epokową i nawskroś katolicką, której przestrzeganie zbawiło Polskę i podtrzyma żywotność w innych ludach rzetelną.

Koniec części pierwszej.

